

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:	
w Wilnie	
Rocznie	6.
Półrocznie	3.
Kwartalnie	1.50
Miesięcznie	50
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu	
Rocznie	7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k
W tekście (nadesłane)	1 rb
Po tekście	20 k

Numer pojedynczy 15 kop.

Od Redakcji.

Z powodów niezależnych od redakcji № 39 naszego pisma nie mógł się ukazać w terminie właściwym. Obecnie, po usunięciu nieprzewidzianych trudności, przystępujemy do przerwanej pracy.

Materiał w numerze niniejszym nie odznacza się aktualnością — zechcą nam to czytelnicy wybaczyć. Pozbawiony jedynej trybuny, Polski Komitet Demokratyczny rozpoczął wydawanie popularnego pisma codziennego p. t. „Głos Wileński“, któremu przypadła w udziale rola agitatorska podczas obecnej kampanji wyborczej.

Przebieg jej i wyniki omówimy obszernie w numerze następnym.

DOBRE w ZŁEM.

Jedną z najcieższych i najbardziej zaognionych spraw krajowych jest sprawa zatargów polsko-litewskich. Zatargi te nietylko, że nie znikają, lecz z roku na rok, zwłaszcza w dziedzinie stosunków kościelnych w parafjach mieszanych djecezji wileńskiej, mnożą się i rozrastają włąb i wszereż, jak wrzody złośliwe na organizmie społecznym, jak pożar, podniecany wichrem agitacji i obudzonych namiętności. Niepodobna uważać zatargów tych, których epilogi przenoszą się coraz częściej ze szpalt dzienników — przed kratki sądowe, za jakiejś zajście przygodne. Sprawa janiska, raduńska, piwoszuńska i inne — to nie są fakta oderwane, indywidualne, jeno przejawy stosunków i prądów głębszych, zjawiska mniej więcej typowe stadjum rozwoju.

I chociaż terenem zatargów tych jest kościół, niepodobna uważać je za sprawy wyznaniowe, pozbawione tła społecznego. Choć dotychczas, w niektórych organach prasy błakają się jeszcze twierdzenia o stworzeniu ruchu litewskiego przez intrygę obcą lub przez warcholstwo gwałtów manjaków, jednak dziś już z opinią taką poważnie

się liczyć nie trzeba. Że ruch litewski, który zdobywa coraz bardziej cechy ruchu masowego, nie został i nie mógł być przez nikogo dowolnie wymyślony, — jest to aksjomatem elementarnym.

Wypłynął on z masy włościańskiej, po jej usamowolnieniu i uwłaszczeniu w drugiej połowie XIX w., jako wyraz jej rozwoju kulturalnego i obywatelskiego. W prędkim czasie, na przestrzeni niemal jednego pokolenia, skonsolidował się litewski element etnograficzny w całość narodową. Dziś na właściwym terytorjum Litwy etnograficznej, w gubernjach suwalskiej i kowieńskiej, ruch narodowy litewski jest dokonany: naród litewski tam nie powstaje dopiero, nie tworzy się, lecz jest. Oczywiście, że dalsza twórczość narodowa nie ustaje, jak w każdym narodzie żywym, ale sam naród, jako czynnik skonsolidowany i twórczy, jest już faktem dokonany.

Po skonsolidowaniu się narodem litwinów na ich właściwym terenie etnograficznym, tam, gdzie stanowią oni główną masę i rdzeń ludności włościańskiej, ruch narodowy musiał się w dalszej konsekwencji rozlać na kresy i sięgnąć tych skrawków etnograficznych, gdzie przechowały się jeszcze żywe szczątki ludności litewskiej. W tych miejscowościach kresowych i przede wszystkim w zachodnich i południowo zachodnich powiatach gub. wileńskiej, ludność litewska, aczkolwiek przepojona wpływami kultur sąsiednich i zalewana morzem słowiańskim, polonizująca się i białoruszcząca, zachowała się jeszcze i miejscami stanowi dość poważny odsetek lub nawet większość ludności.

Prądy narodowe przyszły tu istotnie zewnątrz, przez promieniowanie z sąsiedniego terytorjum, na którym się poprzednio odrodzenie litewskie dokonało. Litwini gub. wileńskiej mają podłoże etniczne tak przesycone wpływami polskimi i białoruskimi, są tak narodowo nieokreśleni, tylu węzłami są połączeni z kulturą polską, że przez czas jeszcze długi, zwłaszcza wobec niskiego poziomu uspołecznienia, dobrobytu i oświaty, nie zdołaliby zapewne sami dokonać dzieła skonsolidowania się narodowego. Chłonęliby na-

dal wpływu polskie i białoruskie, przez bierną siłę inercji wyzbywali się coraz bardziej resztek etnicznej kultury litewskiej i przetapiali nadal na polaków, białorusinów i „tutejszych“. I może zginęliby, jako tacy, z oblicza narodów żywych wpięrow, zanimby zdążyli i zdołali wysnuć z własnego łona dalszy rozwój narodowy, na własnych litewskich przesłankach etnicznych oparty.

Zwiastunami ruchu litewskiego w gub. wileńskiej byli bardzo nieliczni inteligenci, prawie wyłącznie księża. Ci pierwsi zaczęli uwydatniać potrzeby językowe parafjan-litwinów w dziedzinie st sunków kościelnych, wprowadzać język litewski do t. zw. nabożeństw dodatkowych, organizować ludność litewską w skupieniach osobnych, wyodrębniając ją z bezbarwnej masy „tutejszej“. Zaczątki ruchu litewskiego nie miały tu cech ruchu ludowego. Były one organizowane z góry, były starannie i celowo uprawiane przeważnie przez księży. Ksiądz patryjota-litwin odegrał tu rolę agitatora, budzącego w bezbarwnej i biernej masie ludności pierwsze iskiarki świadomości, pierwsze elementy świadomego zróżnicowania i podziału a więc organizacji. Ksiądz-agitator nie stworzył litwinów i kwestji litewskiej, ale dał pierwszy impuls do przełamania bierności i ukształtowania się ruchu. Dokoła takiego księdza powstaje rychło małe jądro prozelitów, które swą słabość liczebną wynagradza znakomicie gorącym zapałem, wiarą i energją do czynu. Na tle biernej masy środowiska niewielkie, lecz silne zapałem, grono prozelitów z księdzem na czele stanowi pierwszy zawiązek organizacji ruchu. Grono to, agitując, gardlując, nawracając, porusza masę uspioną, wnosi niepokój i ferment do umysłów. Pozornie chodzi o rzecz względnie niewielką, o ustanowienie sprawiedliwego podziału językowego w nabożeństwach kościelnych, t. j. o rzecz, która w warunkach normalnych wśród ludności mieszanej dałaby się z łatwością rozwiązać na podstawie statystycznego obliczenia grup językowych i określenia ich cyfrowego stosunku wzajemnego. Atoli sprawa tu się komplikuje przez to, że narodowe i nawet językowe cechy ludu te-

go nie są wiadome i nie mogą być dokładnie określone.

Język ma tu całą skalę gwar, od litewskiego począwszy, przez rozmaite stadja mieszane i utrakwistyczne do polskiego lub białoruskiego, pojęcie zaś narodowości to się miesza z religją, to nie istnieje wcale, to znów się pochłania przez świadomość prostej „tutejszości“, stapiającej w zgodnym zespole wszystkie miejscowe cechy indywidualne.

I niepodobna nie przyznać, że to lokalne pojęcie „tutejszości“ nie jest bynajmniej pozbawione treści i nie jest li tylko wyrazem ignorancji. Istotnie bowiem psychika tego ludu tutejszego w miejscowościach językowo-mieszanych, litewsko-polsko-białoruskich, jego kultura etniczna i zwyczajowa ma pewne cechy określone, wspólne tak dla mówiących po polsku, jak po litewsku, jak po białorusku. Nie są to jakieś odrębne rasy i kulturalnie ludy, przypadkowo się w tem miejscu stykające ze sobą, jeno lud jednolity, prastary w swej rodzimej kulturze zwyczajowej, łączący w sobie pierwiastki litewskie z wpływami Polski i Rusi. Dotychczas nie było w nim walki wewnętrznej, nie było rozdziału, nie było narodowości w społecznym pojęciu tego wyrazu. I określenie „tutejszy“ wyrażało właściwie te rodzime pokrewieństwo miejscowych „polaków“, „litwinów“ i „białorusinów“ na pograniczu etnograficznym Litwy i Białej Rusi.

I dlatego sprawa podziału językowego nabożeństw, różnicująca ludność „tutejszą“ na określone grupy narodowościowe, musiała na tle żywotnej wielce „tutejszości“ wywołać zamęt, który skądinąd może się wydawać niepojętym.

Prozelitom też litewskim z księdzem na czele nie chodziło li tylko o podział językowy nabożeństw, odpowiadający podziałowi językowemu ludności. Podział ten był li tylko środkiem, li tylko terenem zastoowania dla głębszej o wiele tendencji, powszechniejszej o wiele zasady, mianowicie zorganizowania świadomego ruchu narodowego i wyodrębnienia litewskiego pierwiastku kulturalnego, jako czynnika twórczości narodowej.

G. DANIŁOWSKI.

10

Marja Magdalena.

FRAGMENT.

Jest śliczna, zwinna, swawolna i śpiewna, ma czarny meszek nad górną wargą, pulchne ramiona i smukłe białe nogi, myszkę pod pachą. Prawdziwa przylepka, której się oprzeć niepodobna, gdy się przymili i poprosi. Możesz ją dostać, jeśli się jej spodobaś — bez kosztu — chciwą nie jest... Cóż myślisz Judaszu? — świergotała.

— Dziwy prawisz... wybąkał Judasz.

— Jakie dziwy? Wam się zdaje, dragale, żeście wy nam tylko nadobni. Zlicz ponęty nasze — a swoje. Osypane jesteście wdziękami całe, jak winnica w gronach — a wy co? Nudni jesteście, jednostajni, nieruchomi w sposobach miłości, sprośni i brutalni..

Na twarzy Judasza odbiła się męka — czuł, że zeń wprost drwi, natrzasa. Słowa jej bolały go jak chłosty, mowa spychała w otchłań rozpaczy.

— Gdzieś się włóczył, gdzieś bywał? — rozpowiadaj! — pytała poważniej Marja i odrzuciwszy sznur pereł, siadła zaplatając na głowie dłońe.

Judasz dźwignął ospałe powieki i widział jak przez różową mgłę, jakby po przez sen jej czarującą twarz w rostrzęsionych lokach, gdyby w płomieniach i smukle do łokcia i dalej rozwijające się w pełne ramiona, obnażone do pachy ręce.

Zdjął go straszliwy smutek i zaczął jakby rozpamiętując, mówić beładnie: Tułałem się od morza do morza do morza... Byłem nad Czerwonem, nad Tyberjadzkiem i nad Martwem — gorzkie jest ono i puste, błądzą po niem w słońca kolorach bryły czarne, jak zwęglone trupy stworów nieznanych... Chodziłem przez Jordan, tonąłem w moczarach Semehonites, wyschłem w upale pustyni, przemierzyłem krokami wzdłuż i wszerz od Syrii do Idumei, od Samarji po kraj Moabski, aż mi się wzały do kostek rzemień sandałów... Jak szakal wychudły zakradałem się do miast, jak hijena w rozpadlinach ciała — ciebie szukałem... Marjo! Marjo!

— Odszedłeś, by szukać — wtrąciła głucho Marja.

— Odszedłem, bo cóż ci mogłem dać? Szalas

Ludność miejscowa, która w stosunku do swego względnie niskiego poziomu oświaty i kultury ogólnej nie jest u nas bynajmniej pozbawiona spostrzegawczości i sprytu orjentowania się, pojęła rychło tendencje nowego prądu, zrozumiała, że nie chodzi tu tylko o podział językowy w kościele, lecz o narodowość ludu, o sprawę przeto głębszą i trwalszą, o kierunek rozwoju kulturalnego, o treść psychiczną ludu.

Ruch litewski w dziejach kraju naszego odegrał w czasach najnowszych rolę wybitną. Jak skryształizował on narodowo litwinów w gub. suwalskiej i kowieńskiej, dając tam ludności włościańskiej wyraźne podłoże do dalszego rozwoju kulturalnego oraz określone zarysy nowej więzi kulturalno-społecznej, tak na pograniczu litewsko-białoruskiem w gub. wileńskiej stał się taranem, rozbijającym starą formę społeczności „tutejszej“, zaczynem ruchu nowego w kierunku unaradawiania się masy ludowej.

Tę samą rolę bodźca w kierunku unaradawiania się ludu odegrała tu idąca z Wilna akcja oświatowa polska; atoli dopiero ruch litewski, zapoczątkowany tu przeważnie przez księży a opierający się na garstce świadomej mniejszości prozelitów, zdołał wytworzyć ferment, potężniejszy z dnia na dzień i przeobrażający radykalnie psychikę masy.

Unaradawianie się ludu, dokonywające się pod wpływem agitacji litewskiej, nie odbywa się bynajmniej w jednym tylko kierunku — mianowicie litewskim. Agitacja ta, jedynając ruchowi litewskiemu prozelitów i utrwalając pierwiastki litewskie w masie tam, gdzie się one lepiej zachowały, jednocześnie w drodze reakcji budzi ruch narodowy polski w tej części ludności, w której są bardziej zaszczerpione wpływy polskie. Kapitałnym rezultatem agitacji litewskiej staje się pogłębienie w masie świadomości narodowej i ruchu narodowego, tak litewskiego jak polskiego, rozsadzenie bryły „tutejszości“ na zróżnicowane narodowo odłamki, przenikanie w głąb elementów podziału, stanowiących punkt wyjścia dla nowej formacji kulturalnej. I oto dziś w tych sporach i zatargach kościelnych, które się coraz głośniej rozlegają,

widzimy już nietylko księży, jako głównych i odosobnionych aktorów ruchu. Z obu stron, tak polskiej, jak litewskiej, dostrzegamy coraz to rosnący bezpośredni udział masy ludowej. Księża, którzy wnieśli zaczyn, są już zdystansowani przez lud, są przezeń niejako odsunięci na ubocze.

Nie wszędzie to się jeszcze dokonało, ale wszędzie niewątpliwie w tym kierunku się posuwa. Z rozwojem i utrwaleniem czynnika świadomości w masie ludowej ujawnia się dążność samorządna do ujęcia sprawy tej we własne ręce i ukształtowania stosunków nie podług woli pojedynczej księdza proboszcza lub nawet władzy djecezyjalnej, lecz podług woli samego ludu. Najcharakterystyczniejszy przykład takiego wdania się masy w sprawę językowo-kościelną przedstawia t. zw. sprawa raduńska, w której większość polska ludności odmówiła przyjęcia ustanowionego przez władzę djecezyjalną szablonu podziału nabożeństw. Władza djecezyjalna zmuszona została do nałożenia interdyktu na całą parafję, co też zostało wykonane przez jej delegata ks. Maciejewicza, w sierpniu r. b.

Niewątpliwie, że to ujmowanie przez lud spraw tych we własne ręce ma w obecnym stadium stosunków polsko-litewskich pewne cechy ujemne. Ludnie może mieć tej rozwagi, jaką ma władza djecezyjalna, nie akceptuje połowiczności i kompromisu. Obie strony są bezwzględne, obie zmierzają do zdobycia wyłączności, do narzucenia swych postulatów stronie przeciwnej. Na tle nieuregulowanych stosunków wzajemnych walka nabiera nader często cech barbarzyńskich i brutalnych. Świtająca świadomość przeradza się zbyt często w namiętność, jak to jest zwykle w młodych ruchach ludowych, w ich stadjach wczesnych. Wola większości wyradza się w tyranję wyuzdaną, nim się po szeregu ekscesów nie przesili i nie unormuje w określonym łożysku rozwoju.

Są to rzeczy zwykle i zgodne z naturą ludzką, aczkolwiek w stosunkach spółzycia wielce bolesne.

Ale jest w tem zjawisku niewątpliwie zasada dodatnia, która w dalszej konsekwencji wydać

pleciony z cierni za dach, matę z wikliny za łożę i wór pod głowę — dlatego uciekał, ale nie zdołał uciec... zastępowałaś mi drogę raz wraz; w złotym tumanie piasku błyskały mi twe włosy, ze skał wapienia wychylało się twe białe oblicze, we wzdętej fali widziałem twe wznoszące się piersi. Zjawiałaś mi się w obłokach nieba, w pełzaniu gwiazd, w lśnieniu miesiąca... Gorzały bez ustanku kości moje i wysychały wnętrzności z tęsknoty, byś mnie oplotła jak niegdyś i zadrżała w udach... Z tyłu i z przodu otoczyłaś mnie żądzą niewypłomioną, w jarzmo okrutne zabrałaś członki w wieczne upalenie. Gdyś mnie rozkrzyżowała na rozpostarciu ciała swego, rozdełała się w ogień krew ma i nie zagasa... Szukałem długo, dowiedziałem się wreszcie, żeś ty Magdalena i przyszedłem...

— By mi ofiarować chatę z cierni i wór ze słomy — przerwała głosem szyderczym i rozdrażnionym — taniś kupiec... Nie jestem ulicznicą, bym się za syka każdemu mimo idącemu oddawała... Mnie złotem płacą, rozumiesz — ciągnęła porywcz — klejnotami z całego świata. Mogłabym się w perłach kąpać, tarzać w koralach — mówiła z uniesieniem, gdybym chciała! Ale ja nie dbam o bogactwo — pie-

niądz mi niczem — musi się zbestwić krew we mnie, wrzucić wnętrzności moje, spłonąć moszcz mój! Co mam, to nie jest zapłata, ale upominek wdzięczności. Winienesz mi największy, a coś przyniosłeś, co, co?!

— Nic jeszcze — odparł ponuro Judasz — ale przyniosę więcej, niż myślisz, więcej niż się spodziewasz, więcej może, niż sam przypuszczam...

— Skąd?

— Słyszałaś o Nazarejczyku — rzekł przysuwając się Judasz — o Jezusie, co się objawił w Galilei, czy wiesz kim on jest, kim będzie?... Nie wszystkim mogę wyjawić, że — zniżył głos — ale tobie powiem; to może być ten, mocniejszy niż Eljasz, którego zapowiadali od początku świata prorocy, którego spalony tęsknotą oczekuje od wieków lud Izraela. O królestwie swoim — on mówi — królestwo to rychło zapowiada, zapowiedź tę cudami stwierdza, którym widział sam... A królestwo to ma być większe, niż tron Salomona — czy ty rozumiesz — większe niż tron Salomona! — Tajemniczy ton głosu Judasza połączony z mętnymi wiadomościami z pisma, które Marja zdobyła w rozmowach z Łazarzem; groza imienia Eljasza, chwała imienia Salomona — złożyły się

musi plon społecznie pożyteczny. Jest to przeniesienie do ludu demokratycznych pierwiastków samorządności, skierowanie świadomości do dziedziny własnych potrzeb zbiorowych, wreszcie ukształtowanie się narodu ludu, stanowiące podstawę dla jego rozwoju kulturalnego. Narazie to się ogranicza do dziedziny stosunków językowo-koscielnych, ale niewątpliwie świadomość raz obudzona oraz woła skierowana do samodzielnego stanowienia o własnych potrzebach rozszerzy się stopniowo i na inne dziedziny życia zbiorowego i potrzeb.

Formy walk obecnych są wprawdzie przejściowe, ale prawdopodobnie przeciągną się na metę dość długą jeszcze, gdy do zaognionych stosunków polsko-litewskich przyłączy się jeszcze element trzeci, białoruski, którego uświadomienie już się zaczęło i niewątpliwie postępować dalej będzie.

Michał Römer.

W sprawie ugody polsko-rusińskiej.

Do najświetniejszych tryumfów „fachowych“ polityków wszechpolskich niewątpliwie należy ostateczne zabagnienie stosunków polsko-rusińskich.

Demokracja Narodowa, wierna szablonom wszelkich partji nacjonalistycznych, rychło schowała pazury wobec istotnie groźnych wrogów polskości i weszła w bliski kontakt z ugodą. By jednak móc w dalszym ciągu hałasować niby patrijotycznie, postarała się o przeciwników możliwie najstarszych i jeła potęgą ich straszyć. W rezultacie doszła do tego, że dziś już na gruncie Królestwa cały program swój zamknąć potrafi w ciasnych ramach antysemityzmu, a w Galicji — ukrainofobji.

W tym idąc kierunku (drogą najmniejszego oporu, przed którą ongi Marjan Bohusz ostrzegął), wszechpolacy tanią zdobyli popularność. I nie dziwota. Gdy się wypowiada wojnę liliputom,

o śmiałków nietrudno. W nadziei łatwych zwycięstw, pod sztandar Demokracji Narodowej zaciągnęło się też wkrótce całe rodzime kołtuństwo, którego partja ta jest dziś bezsprzecznie najdosadniejszą wyrazicielką.

Wsparłszy się na niem, potrafiła ona, drogą sztuczek taktycznych i demagogji, osiągnąć taki wpływ na inne obozy polityczne, że dziś nawet stronnictwa prawdziwie demokratyczne i szowinizmowi obce, nie mogą lub też nie mają odwagi w Galicji traktować bezstronnie kwestji rusińskiej.

Jak się okazuje, następstwa tego są fatalne: anarchja w Sejmie krajowym i upadek powagi Koła Polskiego w Wiedniu — oto najbardziej w oczy bijące skutki szczepionki endeckiej. Na szczęście, poczynają już one wywoływać reakcję. Tu i owdzie odzywają się głosy, podnoszące konieczność ugody polsko-rusińskiej i oswajające naszą opinię publiczną z myślą o koncesjach na rzecz strony przeciwnej.

Najdobitniej, najsmielej odezwał się w tej sprawie świetny publicysta polski, p. Ludwik Kuleczycki*).

Wykazuje on przede wszystkim, że rozwój narodu rusinów nie różni się niczem od odrodzenia się słowian południowych, Czechów, Polaków śląskich, flamandów i innych ludów, które do życia powołał demokratyczny wiek XIX, nie utożsamiający kultury z polityką szlachecką. Obecnie zresztą nikt już nie przypuszcza, by rusinów dało się spolszczyć. Nie mniej płonne są nadzieje zrosjanizowania ich, do czego zmierza energicznie akcja „moskalofilska“. Mimo hojnie sypane ruble, agitacja odnośna daje wyniki mizerne; sukcesy jej w większości istnieją tylko na papierze; gdy tymczasem kulturalna działalność ukraińców, spotykająca się daleko częściej z przeszkodami, niż pomocą postronną, osiąga rezultaty prawdziwie imponujące. Dość przytoczyć choćby takie cyfry: ukraiński Związek Stowarzyszeń Zarobkowych i gospodarczych skupiał w r. 1899 18 stowarzyszeń, 6,539 członków i rozporządzał

*) „Ugoda Polsko-Ruska“, Lwów, Drukarnia Udziałowa r. 1912.

na jakieś zabobonne, przejęte trwogą uczucie, z którym Marja szepnęła:

— Rozumiem!..

— Od bramy, której wschodzi słońce, do bramy, przez którą ucieka, rozciągnąć ma się moc i stolica jego — to więcej niż Rzym — rozumiesz?

Rozumiem!.. powtórzyła Marja — i ochłonawszy z chwilowego oszołomienia, spojrzała nieufnie w gorejące oczy Judasza.

Bisjorem i purpurą opłyną ramiona jego, padną na twarz ludy i narody — w prochu legną moiżni tego świata. Królewskim djademem otoczy swe czoło. Scepter w jego rękę! U boku — miecz! — urwał zdyszany.

No więc przypuścmy, że tak będzie — zaczęła mu po przerwie przekładać Marja — że on królem istotnie zostanie — co, mnie i tobie?

Jakto!.. zdziwił się Judasz — ktoś przecież stać musi w blasku jego chwały, tronu jego bliski, doradca spraw świata świadomy — a któż być nim może? Przecież nie prostoduszny Piotr, nie ciężkomyślny brat jego Andrzej, nie chwiejny Tomasz, nie okrzęsany Bartłomiej, głupkowaty Filip, ani niedolega Jakób i nie Jan, którego cała zaleta jest donośny,

głos, jak turkot gromu. Ci prostacy godni są dźwigać najwyżej kraj płaszczu jego. Klucz skarbcza, rozkaz i rząd komuż poruczy jak nie temu, do którego ucho jego już dziś ciekawie się skłania i pilnie słucha, któremu powierzył troskę o schronisko i stół — mnie uderzył się w piersi — Judaszowi z Kerjot.

Nozdrza mu się rozdeły, nabrzmiały żyły na skroniach, z twarzy buchała pycha i duma.

— A wówczas Marjo — podniósł obie ręce do góry — klnę się, że zdzierzę co do joty słowo: jako rozhojniła się twa krasa — rozhojni się dłoń moja dla ciebie. Staniesz się pierwszą wśród nałożnic moich. W różanej z hebanu łożnicy, oprawnej w złote liście na grzybach z miedzi pod purpurowym baldachimem oczekiwać mnie będziesz. Cedr obiegnie ściany twej komnaty, gładki kamień podłogę twej świetlicy, a srebrne blachy — powałę... Sprawne palce licznych niewolnic będą tkać dzień i noc misterną hafciarską robotą szaty twoje. Szkuty z dalekich stron, naładowane wszelkim dobrem świata na wzdętych żaglach i giętkich wiosłach będą zdązać ku bramom pałacu twego, karawany wielbłądów ukłęką pod jukami u jego progu...

(dok. n.)

kapitałem 125,580 koron; w dziesięć lat później, w r. 1909 liczył już 304 stowarzyszeń, 108,398 członków i 3,780,658 koron udziałów. Niemniej świetnie rozwija się „Silskij Gospodar“, instytucja, zmierzająca do podniesienia kultury rolnej. Największą jednak żywotność wykazują towarzystwa oświatowe: „Proświta“, „Krajowy Szkolnyj Sojuz“ i Tow. Pedagogiczne, zakładające czytelnice (w r. 1909—2,286), organizujące chóry, teatry, a wreszcie utrzymujące szkoły prywatne średnie i początkowe, oraz seminarja nauczycielskie. Staraniem rzeczowych organizacji istnieją gimnazja filologiczne w Horodence, Zbarażu, Kopyczyńcach, Rohatynie, Jaworowie i Czortkowie, gimnazjum realne w Busku, liceum żeńskie w Przemyśle, gimnazjum żeńskie we Lwowie. Poza to Tow. Wykładów im. Piotra Mogiły jest rodzajem uniwersytetu ludowego, a Towarz. im. Szewczenki — korporacją naukową, wydająca dzieła poważne, rozchodzące się nawet wśród innych ludów słowiańskich.

Nie bacząc na to, publicystyka wszechpolska wciąż ludzi czytelników swych zapewnieniami, że ruch narodowy rusinów jest sztucznie przez Niemców, na złość tylko Polakom, robiony; że im żadnych nowych szkół nie potrzeba etc. Każde świeżo otwierane rusińskie gimnazjum państwowe wita Demokracja Narodowa świsłem, darcie szat i pogroźkami w stronę „zdrajców“ sprawy polskiej. Na poparcie twierdzenia, iż rusini narodem nie są, wskazuje Ukrainę rosyjską, licząc na to, że czytelnik polski nie ma pojęcia o faktycznym stanie rzeczy na tym terenie. I rzeczywiście, Galicjanom zwłaszcza, wmawiać można, co się żywnie podoba na temat Małorusi rosyjskiej.

A jednak w rzeczywistości i tutaj, mimo wyjątkowo trudne warunki, ukraiński ruch narodowy budzi się do życia i w ostatnich dziesięcioleciach uczynił znaczne postępy. Jeżeli wie się o nim mało, to głównie dlatego, że najsilniej przejawia się on na wsi, nie odgrywając dotąd prawie żadnej roli po miastach. W dodatku ruch ten, wskutek słabego w nim udziału inteligencji, przez rząd obojętnej moralnie, ryje sobie łożysko, najbliższe pojęciom ludowym: powodzenie sztundy w południowej Rosji nie darmo trwoży pogromców „mazepiństwa“.

Bez względu jednak na opóźniane odrodzenie Małorusi rosyjskiej, postęp kulturalny rusinów galicyjskich i rozbudzone w nich poczucie odrębności zmusza nas bezwarunkowo do uznawania ich nie za szczepek jakiś, lecz za naród. Że się on domaga i domagać będzie coraz większych praw — jest rzeczą zupełnie naturalną. Na to niema żadnej rady.

Niema również i na to rady, że owe prawa rusini galicyjscy zdobywać mogą głównie kosztem Polaków, bo dotychczas przeważnie tylko Polacy ze śpiączki ich korzystali.

Tymczasem, dzięki agitacji wszechpolskiej, spopularyzowało się nierozsądne hasło: „żadnych koncesji!“ Na tem stanowisku stanął naczelny lwowski organ Demokracji Narodowej, „Słowo Polskie“. „Musimy — pisał on przed niedawnym czasem — utrzymać całkowicie uzyskaną po przodkach naszych przewagę nad rusinami“.

Na pusty ten frazes słusznie odpowiada Kulczycki: „Każdy naród dąży do tego, co jest dla niego pożyteczne, co zapewnia mu korzyści w teraźniejszości i przyszłości. Nie zawsze zresztą pewien „stan posiadania“, pewien przywilej jest dla narodu korzystny; niezawsze też można go,

pomimo największej chęci utrzymywać. Rozwój dziejowy jest procesem, w którym ciągle czyjś stan posiadania bywa naruszany“. Wszak nawet Niemcy, mający od wieków przewagę w Austrii, nie utrzymali go, chociaż dynastia, stanowiąca jeszcze pierwszorzędnym czynnikiem w życiu tego państwa, jest niemiecka, chociaż poza nimi stoi potężne państwo niemieckie“...

Czyż wobec tego można mieć bodaj jakąkolwiek nadzieję, by Polacy mogli „utrzymać całkowicie uzyskaną po przodkach przewagę“?

Ba! gdybyśmy mieli własną despotję, rządową bagnetem i stanami wyjątkowymi, nadzieja taka dałaby się usprawiedliwić — do czasu, oczywiście. Galicja jednak należy do państwa, bądź co bądź, demokratycznego, konstytucyjnego, do państwa, którego atrakcyjność na tem głównie polega, iż stara się ono zapewnić składającym je ludom możliwość kulturalnego rozwoju.

W tych warunkach przewaga jednego narodu nad drugim może być tylko ekonomiczna, lub kulturalna; natomiast mowy niema o tworzeniu, a nawet trwałem zachowywaniu przewagi sztucznej, opartej na forytowaniu przez prawo pewnych ludów uprzywilejowanych. Ewolucja państwa liberalnego musi iść przeciw podobnym prerogatywom. Inaczej, zamiast wzmacniać się, słabło by ono.

I ostatecznie — cóż widzimy? Mimo ustawicznego krzyku wszechpolaków, mimo nawet zdobycia chwilowo przez nich wpływu na sfery decydujące, rusini od szeregu lat wymuszają jedno ustępstwo po drugim. *Wymuszają*. I to jest właśnie zło.

Gdyby ustępstwa ze strony polskiej dyktował jakiś mądrze na daleką metę obmyślany plan, byłyby one niewątpliwie daleko mniej kosztowne. Przedewszystkiem nie absorbowałyby darmo masy energii, wyładowywanej dotąd często na najbezwzględniejszy, wszelkich szans zwycięstwa pozbawiony opór; dalej nie demoralizowałyby tłumy głupią demagogją, zatruwającą go systematycznie szowinizmem i egoizmem narodowym; a wreszcie koncesje następowały w momentach, dla nas najwygodniejszych, pozwalających możliwie — już na trwałe — ograniczać straty. Nie ulega np. wątpliwości, że gdyby inicjatywa uniwersytetu rusińskiego wyszła była za strony polskiej i to jeszcze bodaj przed kilku laty, rusini zgodziliby się na założenie go w któremkolwiek z większych miast wschodnio-galicyjskich, nie upierając się bynajmniej przy Lwowie. Jak szybko z biegiem czasu żądania ich rosły, w miarę oporu Polaków i w miarę postępu agitacji na rzecz reform, dowodzi, między innymi, fakt, że dwa lata temu pragnęli oni mieć w odnośnym sejmie 31 proc. mandatów; obecnie zaś domagają się już 33 $\frac{1}{3}$ proc. Dziesięć lat temu byłoby się zadowolili projektem posła Romanowicza, t. j. utworzeniem V kurji i pewnem zwiększeniem reprezentacji miast.

Oczywiście, długoby na tem nie poprzestawali, ale koncesje, czynione we właściwej chwili, udzielane dobrowolnie przez większość polską i nie dopuszczające ostatecznego wybuchu namiętności — miałyby, poza wszystkim, jeden bardzo ważny skutek: wyeliminowałyby z łona partji ukraińskiej żywoity ugody.

Józef Sorokowicz.

(D. N.)

Łączna akcja.

Z Warszawy nadeszła wiadomość, że nastąpiło porozumienie pomiędzy grupami postępowymi, secesją narodowo-demokratyczną i bezpartyjnym obozem „Kurjera Warszawskiego“. Blok ten ma na celu wytworzenie wspólnej akcji wyborczej, skierowanej przeciwko orgjom demagogicznym endecji. Wysunięta została kandydatura p. Jana Kucharzewskiego, historyka i prawnika, przekonaniowo stojącego blisko grupy Secesji („Tygodnik Polski“).

Wytłomaczenie tej koalicji anti-endeckiej, z punktu widzenia zasad postępowych znajdujemy w „Kurjerze Porannym“.

„Przesilenie, przez jakie przechodzi w ciągu obecnej kampanji wyborczej myśl polityczna polska, ma pierwszorzędą doniosłość polityczną. Stoczy się kampanja wśród warunków tak nienormalnych, wśród takiego podniecenia namiętności, wśród takich wysiłków sfałszowania rzeczywistego wyrazu umysłowości polskiej, że trzeba będzie nadzwyczajnej energii, aby wśród tych wszystkich spiętrzonych trudności nie dopuścić do zwycięstwa na zewnątrz tych czynników, które z istotnym prądem polskiego czucia i myślenia nie mają nic wspólnego. Coraz jaśniejszem się staje, że niepodobna marzyć o przeprowadzeniu pozytywnego programu politycznego w imię jasno określonych afirmatywnych haseł tego lub owego stronnictwa i że pierwszym obywatelskim obowiązkiem staje się tylko akcja obronna przeciwko spekulacji na najdzikszych instynktach, na ciemnocie mas nieuświadomionych, na ślepych odruchach etnicznych, spekulacji albo wręcz niegodziwej, albo poddyktowanej samolubstwem grup nieumiejących się poddać wyższym wskazaniom ogólnego dobra.

Wobec szalonej i potępieńczej orgji podsycańcia chuci antyspołecznych w duchu na wskroś reakcyjnym, wszyscy przajaciele światła i postępu, wszyscy, którym droga jest przyszłość kraju i jego rozwój po linii kulturalnej, skupić się muszą do odparcia niebezpieczeństw, jakie zagrażają cywilizacyjnej dobrej sławie narodu.

W imię tego hasła niepodobna, oddając się złudzeniom, że jakiś cud rozproszy nagromadzone przesady i rozjaśni mózgi mas bezkrytycznych, liczyć na to, że wystarczy tylko wywiesić sztandar zasad teoretycznych, które uznajemy za jedynie rozumne i zbawienne, aby skupiły się dokoła niego tłumy. Jakikolwiek byłby ten sztandar, potwarz wycęży się aby go zołhdyzić, ślepy szal podsycańcy przez niesumiennych agitatorów uweźmie się, aby go obalić i zdeptać.

Byłoby może rzeczą łatwą z zimną i bezwrażliwą rachubą oprzeć się na którymkolwiek z prądów, które za sobą porwą tłumy i dać temu pierwszeństwo, który przedstawia większą siłę ilościową i starać się potem dopiero, po stoczonych walce, podnosić ten sztandar z pyłu i błota, w którym się unurza. Ale nie byłoby to godne tych, którym powierzona jest troska o jego godność. Gdyby szło tylko o interes wyborczy, o powodzenie za wszelką cenę, można byłoby sobie powiedzieć, że każdy środek jest dobry, który do pożądanego prowadzi celu. Ale są w grze sprawy stokroć ważniejsze. Są zwycięstwa, które bywają gorsze od klęsk i takich zwycięstw nie mogą pragnąć politycy, dla których dobro publiczne zawsze musi być najwyższem prawem.

Sztandary idejowe muszą pozostać poza sko-

łowanym wirem dzikich walk na pięści: muszą one pozostać na wyżynie i przyświecać jak drogowskaz tym, którzy po przez skłębione zgraje utorować chcą drogę na równiny, na których jest powietrze i słońce, aby tam stworzyć warowną twierdzą przyszłości.

Do utorowania tej drogi, do rozproszenia zwycięstw, które w zaciekle rozpasaniu uczyniły ją polem barbarzyńskich zapasów atletycznych, potrzebne jest spółdziałanie wszystkich ludzi dobrej woli. Po rozproszeniu zawadzających zgrai, przyjdzie czas na szlachetną i uzcziwą walkę idei, która jest twórczem źródłem życia. Narazie zatem hasłem dnia musi być tylko wystąpienie przeciwko temu wszystkiemu, co stanowi zło największe chwili bieżącej. W tym kierunku należy spróbować skupienia wszystkich sił i przyjmować każdą rękę, która z dobrą wiarą i w uczciwym zamiarze temu celowi chce spółdziałać.

Za największe zło, za najgroźniejsze niebezpieczeństwo publiczne obóz postępowy polski musi uważać narzucenie się społeczeństwu polskiemu za przewodników ludzi o barbarzyńskim sposobie czucia i myślenia ludzi czyniących ze sprawy publicznej pole do harców ambicji, prywaty, obludy i potwarzy, ludzi nie gardzących żadnym środkiem działania i żadną najwstrętniejszą agitacją, aby utrzymać na powierzchni siebie i swoją klikę, ludzi przenoszących na pole wielkiej walki o obronę narodowego bytu te same niskie i ciasne pojęcia najwygodniejszego przystosowania się do warunków zewnętrznych, ludzi idących pięściami na przebój w walkach domowych a pochylających nisko karki tam, gdzie czują, że skórze ich rąk zagrażałyby najłżejsze zewnętrzne zadrażnienia. W obaleniu przewagi tych ludzi leży pierwszy warunek oczyszczenia atmosfery naszego narodowego życia“.

Powyższe motywy tłumacza, dlaczego postępowcy warszawscy gotowi są popierać kompromisową kandydaturę p. Kucharzewskiego. Z tych samych względów zaakceptował ją „Goniec“, bojkotujący w zasadzie wybory. „P. Kucharzewskiemu — czytamy — wypadła wdzięczna rola ześrodkowania na swej osobie dążeń i sympatji, zazwyczaj rozbieżnych, tym razem jednak złączonych obywatelskiem pragnieniem podniesienia naszej moralności publicznej. W istocie ustalenie wspólnej kandydatury jest niezaprzeczonem objawem dobrej woli ze strony grup uczestniczących, gdyż żadna z nich nie miała przy tem bezpośrednich korzyści, a niemal każda zrobiła pewną ofiarę ze swego stanowiska partyjnego. Sympatyczna postać kandydata, bez żadnych ubocznych zabiegów, zjednała sobie zaufanie różnych żywiołów i sprawiła, że bez trudności doszło między nimi do porozumienia“.

Tak więc spełniło się to, o czem nasz korespondent warszawski pisał jeszcze na początku roku (w № 10 „Przeglądu Wil.“). Przypomnijmy tu jego słowa: „Są dążenia negatywne secesji narodowo-demokratycznej, które tak zbiegają się z niektórymi z ogólnych pozytywnych dążeń postępowców, że dałoby się przy ich połączeniu utworzyć pewien program powszechnie opozycyjny, zdolny zwalczyć w czasie wyborów reakcję, wykwitłą na gruncie sojuszu endecji z realistami“.

Przepowiednia ta była o tyle tylko nieścista, że i sojusz endecko-realistyczny nie wytrzymał próby czasu. Endecja pozostała we „wspaniałem odosobnieniu“.

Pan Dmowski kandyduje.

Zdarzył się fakt doniosłości społecznej. Pi-szę społeczną, gdyż polityczną ważności w sto-sunku do właściwej polityki wewnętrznej państwa nie posiada żadnej: na walnem zebraniu narodo-wej demokracji p. Roman Dmowski, nieograniczo-ny rozkazodawca podczas swego pobytu w 3-iej Dumie Koła Polskiego o wielce przytępionych je-dynastu... szprychach, oświadczył, iż zgadza się przyjąć mandat na posła do 4-iej Dumy Pań-stwowej.

Kandydować więc będzie człowiek, który, uro-dziwszy się tylko Dmowskim, chce w Polsce rolę conajmniej wszechwładnego Bismarka odegrywać i usiłuje naśladować go nie tyle na punkcie bystrości i mądrości politycznej, ile nadmiernej, niczem niepoahamowanej żądzy władzy i wytrwałego sia-nia demoralizacji wśród całego społeczeństwa.

Siedem lat temu zjechał z Krakowa na bruk warszawski i odrazu zajął dominujące stanowisko w Komitecie swej partji. Za czasów pobytu w Ga-lieji był przede wszystkim ideologiem, w Warsza-wie stał się odrazu wielce czynnym działaczem, którego każde słowo jest wprost wyrocznią dla zwykłych narodowo-demokratycznych śmiertelni-ków, ostatnio już tylko z „Gazety Warszawskiej“. Po rozwiązaniu 1-iej Dumy partja przeprowadziła je-go kandydaturę do 2-iej Dumy. Jakich środków się i mał, jaką atmosferę pogromową wytworzył w mieście, w dostatecznym stopniu pamiętają wszyscy. Butnie i czelnie obwieszczał wówczas o swej pogardzie dla wszystkiego, co etyczne i ludzkie, przechwalał się przelewaniem krwi brat-niej, groził żydom pogromem. Wcześniej jeszcze, w tajemnicy przed narodem, zmawiał się z hr. Wittem, ówczesnym prezesem ministrów, propo-nując mu za miskę wodnistej soczewicy zduszenie anarchji socjalistycznej krajowemi siłami.

W 2-iej Dumie Państwowej stanowisko poli-tyczne p. Dmowskiego wobec znacznej przewagi lewicy, musiało być takim, jakim było, t. zn. mniej więcej znośnem. Zdobywało się wówczas Koło Polskie na leciuchne uderzenia w „czynów stal“, na pobrzękiwanie imaginowaną szabelką i ostrogami. Lecz zgoła w innym świetle przed-stawia się jego działalność w 3-iej Dumie. P. Dmowski jechał wtedy do „Pitra“ już przy dźwiękach hucznych fanfar swej wymowy, poręczając wszy-stkim niechaybne zwycięstwo i realne zdobycze, lecz obiecywał tylko, że obmyśli na miejscu, t. zn. w Petersburgu plan działania, niemniej owocny płodny, zgodnie z zasadą: „in signo Romani vinces“. I plon ten w krótkim czasie stał się aż nazbyt widocznym!..

Polityczne słowne credo, słowna platforma zastąpione zostały w zupełności przez suchotniczy czyn. Z inicjatywy p. Dmowskiego systematycz-nie nie poruszano spraw specjalnie polskich, mil-czano o potrzebach i nienormalnych warunkach kraju. Ani razu nie zaprotestowano przeciw sta-tus quo, ani razu nie zainterpelowano rządu w kwestji zamknięcia Macierzy, zawieszenia szkół polskich innych instytucji oświatowych, oraz strasznych ciosów, sypiących się niby z rogu ob-fitości na społeczeństwo polskie.

Powstrzymując się od zabierania głosu w spra-wach kulturalnych, dotyczących całego państwa (oznaczałoby to jakoby mieszanie się do nieswo-ich rzeczy!), Koło pod przewodem i batutą pana Dmowskiego stale i planowo popierało wszystkie

projekty prawodawcze, zmierzające do wzmocnie-nia czynników reakcyjnych, pokrewnych mu du-chem i myślą, które obiecały w podzięce za oka-zane poparcie dać garść odpadków z pańskiego stołu, no i naturalnie, nie dały.

Rzeczysywano się w nar.-demokratycznych or-ganach prasy o zupełnem zindywidualizowaniu działalności Koła, o szkodliwości zawierania ja-kichkolwiek paktów z partjami rosyjskiemi, ale tymczasowo strzeżono pilnie tej pseudo-niezależno-sci tylko w stosunku do lewicy: ku centrum i pra-wicy wyciągano pochopnie żądną bratniego uścis-ku dłoń, szczerze szafując na ich korzyść polskie-mi głosami. Chodziło się często na wspólne, za-krapiane szampanem kolacyjki i obiadki do Cu-bat'a i „Miedwiedia“, brało się udział we wszel-kich festynach, urządzanych przez październikow-ców i prawicę dumską, albowiem tego wymagała podobna polska... racja stanu, wylęła w głó-wie rodzinnego naszego Bismarka minorum gentium.

Tę oto politykę krańcowej służalczości pro-wadził w 3-iej Dumie człowiek, który marzył ongi o niepodległej Polsce!.. Poprzednie buńczuczne zapewnienia poszły w ką, zapomniano o nich i wysu-nięto na ich miejsce wygodniejsze i dostępnejsze idealiki. Zdystansowano nawet ugodowców, gdyż wątpliwem jest, by ci przy swej uczciwości poli-tycznej posunęli się kiedykolwiek tak gwałtownie na prawo, czy wyzbyliby się tak prędko swych ideałów i zamierzeń.

Lecz i perkalikowe idealiki zawiodły. Pan Dmowski sięgał po ochłapy, lecz pomimo tej iście dziewiczoilijowej skromności nie sądzonem mu było dostać nawet ogryzionej przez dumskich piesków kości. Odczuła to w dostatecznym stopniu endecja, tytułująca się szumnie i górnje „całem społeczeństwem“, i zasklepiła się w apatji i zobo-jętnieniu. Zapanował sceptycyzm, pesymizm, bez-ład, niechęć i głuchy żal; nastąpił rozłam partyj-i oto, jak feniks z popiołów, powstała fronda de-mokratyczno-narodowa.

Zrozumiał to nakoniec p. Dmowski, wykrzy-kujący stale każdym ruchem, słowem i gie-stem na targowisku życia „après nous le delu-ge“, zrozumiał, iż tak dalej być nie może, i... wsku-tek nadwątlonego zdrowia rzekł się mandatu na korzyść p. A. Jabłonowskiego.

Jakim był bilans zasług p. Dmowskiego? Za-trważająco smutny!.. Nie reagując na żadne prze-jawy wmagającej się wciąż reakcji, tem samem po-pierał ją; odstępując idejowo z właściwej placówki nar. demokracji, wkroczył samowolnie na tory ugody, którą kiedyś tak wyklinał. Dzięki swej pysze, bucie, nie znającej cugli chęci usamodzielnienia się i uzależnienia wszystkiego od siebie, pod koniec wkroczył na bezdroża, na których za-przepaścił się wraz ze swem stronnictwem. Ten któ-ry głosił wieczystą rozważę i trzeźwość politycz-ną, społeczny Sulla w swej ojczyźnie, nieudol-ny zaś Fabjusz Kunktator w 3-iej Dumie, padł, jak długi, na rumowiska potężnej partji, stanowiącej do niedawna znaczną część społeczeństwa.

Słusznie też ta czuje żal do człowieka, który, prowadząc ją wciąż na nici bezgranicznej wiary w swe posłannictwo, działał samozwańczo w imie niu narodu, z giestem samouwielbienia brał odpo-wiedzialność za nadawany polityce polskiej kieru-nek i za losy społeczeństwa, ażeby pod koniec tak haniebnie wycofać się z walczących szeregów.

Cały naród do dzisiejszego dnia czuje doń żal i niechęć, gdyż on to sprawił, iż wszystkie postępo-

we żywiły rosyjskie odsunęły się od sprawy polskiej z niechęcią, która długo jeszcze trwać będzie. i że na społeczeństwo polskie ze strony tajemnych sojuszników p. Dmowskiego bezkarnie sypały się i sypią plwociny czarnosecinnnych wymsylan, uragań i oskarżeń.

Takim jest bilans zasług p. Dmowskiego podczas nieszczęsnego posłowania do 3-ej Dumy. Spuścizna, jaką po sobie zostawił, każdego innego zniechęciłaby do nowego wystawiania swej kandydatury, ale nigdy p. Dmowskiego. Bo cóż ma dlań za znaczenie fiasco kontynuowanej przezeń polityki lub też niezadowolenie olbrzymiej większości społeczeństwa, z którego się wyodrębniła i uosamotniła nieliczna grupa „Gazety Warszawskiej“?.. Przedewszystkiem własna wygórowana ambicja, chęć zostania za wszelką cenę posłem m. Warszawy i odgrywania nadal roli polskiego Bismarcka, a później dopiero dobro społeczeństwa, i to nie całego, lecz pewnej tylko części najprawowierniejszych i uprzywilejowanych. Polityka, myśl polityczna — to drobnostka! Należy tylko płynąć z falą, poddawać się biernie wszelkim silniejszym wpływom, a być może uda się wypłynąć na jakikolwiekbrzdź brzeg, tembardziej, gdy się tak wykwintnie i uniżenie potrafi cmokać dłoń, która nami pomiata.

Program p. Dmowskiego?... Pocóż mówić lub też nawet wspominać o tak przykrew rzeczy. I tak przecież wszyscy wiedzą iż z chwilą, gdy p. R. Dmowski posłować będzie, taktyka Koła Polskiego z przed 3 lat ani na jotę się n.e zmieni. Ci, co się wysforowali na nowe zaszczytniejsze bądź co bądź pozycje, będą musieli je opuścić i tak tańczyć, jak p. Dmowski na swym puzonie partyjnym a wszechzbawiennym zagra. Jeśli zaś okażą jakikolwiekbrzdź opór, okrzyczy się ich swoim zwyczajem za zdrajców ojczyzny i — basta. Pan Dmowski nadal więc będzie zwolnikiem taktyki prawicy paździenikowej i ta, w podzięce za okazywane poparcie, rzuci może niekiedy w stronę polaków jakiś łaskawszy zdawkowy frazes, lecz tylko frazes. Prawica, jak dotąd, obrzucać będzie Polskę jadem swych oszczerstw i insynuacji. A opozycja, czy zwiększą się teraz jej siły w Dumie, czy też zmniejszą, stosować będzie do Polski tę politykę, o której ongi p. Łopatin, b. poseł do Dumy Państwowej, rzekł co następuje:

...„Przy dotychczasowej taktyce Koło niczem nie ryzykuje. Nie trudno się domyślić, że, jeśli nie będzie lepiej, to gorzej również nie będzie. Polscy posłowie, podtrzymując większość rządową, sprzedają interesy rosyjskiej opozycji. Lecz gdy opozycja zatryumfuje, nie będzie się ona powodowała idejami zemsty, lecz będzie rozpatrywać każdą kwestję z punktu widzenia swych politycznych ideałów.

„Niechaj więc Koło Polskie sprzedaje i nadal nasze interesy za problematyczne korzyści, niechaj przy pomocy rosyjskiego ludu polacy wyzyskują swoje położenie, — rosyjska większość postępową mścić się za to nie będzie...

Wobec powyższych słów, będących istotnie wytyczną postępowania opozycji rosyjskiej względem Polski, wszelki program dla p. Dmowskiego jest zgola zbyteczny.

Złota zasada:

Nie było nas — był las,

Nie będzie nas — będzie las!

Będzie dlań wskaźnikiem... abstynencji par-

lamentarnej. A wszelka konsekwencja, godność narodu, jego honor cóż go obchodzić mogą, tembardziej, gdy się na każdym miejscu i w każdej dobie głosi otwarcie, iż — „naród — to ja“!

Bolesław Rozstański.

Autonomia Irlandji.

(Home Rule).

Sprawa samorządu irlandzkiego po raz trzeci wprowadzona została na porządek dzienny polityki angielskiej. Wprowadzona być musiała przez ministerjum liberalne Asquith'a już z tego chociażby względu, że za cenę tego projektu Asquith pozyskał głosy irlandzkie przed rokiem, gdy stał na rozdrożu i gotował się do ostatniej kampanji z lordami. Poza tym jednak formalnym powodem względy natury ogólniejszej wskazywały oddawna, że ministerjum Asquith'a, Lloyd George'a i Winston Churchill'a przypomni opinji publicznej angielskiej problemat autonomji Irlandji. Nie kwapiło się wobec trudności sprawy, wobec historycznie uzasadnionej obawy i niechęci konserwatystów i „patryjotów“ angielskich. Dwa razy przecie niewygasłej pamięci Gladstone próbował przekonać dla tej autonomji większość Izby gmin i za każdym razem załamywał się w opinji kraju (1886 i 1893), zmuszony do kapitulowania wyrokiem skrutynjum wyborczego. Za pierwszym razem obowiązki grabarzy pełnili liberali-unjoniści, za drugim lordowie. Zmieniło się wiele w życiu politycznem Wielkiej Brytanji w ciągu lat kilkunastu. Joe Chamberlain znikł z powierzchni tego życia. Lordowie zostali przed rokiem obezwładnieni. Asquith może tedy odważniej zagadnienie postawić i żywić nawet nadzieję, że uda mu się urzeczywistnić to, co zamierzył niegdyś „wielki starzec“, Gladstone, w imię sprawiedliwości i pokoju, a czego ziścić nie pozwoliły siły ponure gwałtu i faktu dokonanego. Ale i dziś jeszcze te siły mają za sobą część opinji. Nietylko „Times“, a wie każdy, co to w Anglji mieć „Times“ za sobą albo przeciwko sobie, nietylko torysi Izby gmin i Izba lordów, ale z samej Irlandji cała prowincja protestancka, Ulster, oddawna używana przez rząd angielski jako klin zatruty, rozbijający dążenia Irlandji do samodzielności politycznej i ekonomicznej, przeciwstawiają się zgodnie zamierzeniom Asquitha.

Irlandja chce sama rządzić domem swoim (Home Rule). Raz dlatego, że nie zapomniała, iż była niegdyś wolna i niezależna, powtóre, że rządy Anglji były na wyspie irlandzkiej zle zawsze, i dziś — choć już nie krwawe i nie zbrodnicze — jednak są uciążliwe. Jest prawdą odwieczną żądanie, sformułowane niegdyś w Lombardji przeciwko austrjakom: „Nie o to chodzi, abyście byli lepsi, panowie austrjacy, ale abyście sobie precz poszli...“ Wolność Irlandji została podeptana i rozkradziona. Złożyły się na to gwałt i podstęp. Na progu historii Irlandja była wolnym zwyczajem pięciu niezależnych królestw, uznającym autorytet jednego najwyższego króla, powołanym do zachowania pokoju i do przewodzenia siłom zjednoczonym wszystkim w razie niebezpieczeństwa zewnętrznego. W ciągu IX i X stulecia niejednokrotnie siły te rozwijały sztandar zielony prze-

ciwko piratom duńskim. Z tą walką, która trwała długo i zakończyła się ostatecznym wypędzeniem piratów w końcu X stulecia, wiąże tradycja irlandzka imię króla Brian Borhoima. Zwycięstwem tem okupiony został pokój lat stu pięćdziesięciu. Jednak związek celtycki nie był mocny. Nie byli celto wie wielkimi organizatorami ludzkości. Jeden z królików, król Leicesteru, zdradził spółbraci na rzecz Anglii. Przywołany przez niego Henryk II, nie mając tytułu do zajęcia Irlandji, wystarał się o bulę papieską, która uznawała jego prawa zwierzchnicze, stanął w Dublinie, bulę odczytał i wziął pod opiekę wasalów irlandzkich... „Odjechał, mówi kronikarz społeczny, jak był wylądował: nie bogatszy o jednego chociażby wiernego mu irlandczyka...” Słabo się pocieszał Awnizan. Jeden królik i duchowieństwo wierne Rzymowi, uznali zwierzchnicze prawa anglo-normanów. Był precedens. W świecie średniowiecznego prawa międzynarodowego Irlandja straciła już wtedy, podstępnie i zbrodniczo, prawa państwa niepodległego w koncercie europejskim.

Oczywiście takie formalne zwycięstwa nie były wystarczające dla nowych władców zwierzchniczych. W ciągu siedmiu stuleci królowie i rządy starali się formalny argument poprzeć materialnie i prawa angielskie uzasadnić rzeczywistym układem stosunków. Zaczęła się imigracja anglo-normandzka. Zabór ziem celtyckich. Jednak środek ten był mało skuteczny, albowiem przybysze żenili się z autochtonkami, kobieta celtycka narzucała zdobywcom obyczaj swój i kulturę i o dziwo, wnet po kilku pokoleniach potomkowie przybyszów stawali się patryjotami irlandzkimi: *Hibernis ipsis hiberniorès*. Anglja uważała, że za bezpieczeństwa przywileje kolonistów, nadając im konstytucję. Koloniści skorzystali z parlamentu dublińskiego, aby zastrzec się przeciwko dalszej imigracji angielskiej. W końcu XV stulecia baronowie irlandzcy uważali siebie za niezależnych wobec Anglii. Wtedy według starej formuły i odwiecznego zwyczaju najezdniczego władcy Anglii odwoływać się zaczęli do ludu celtyckiego, przeciwko któremu wysyłali kolonistów, dźwigali parlament, nadawali przywileje, a który teraz wygrać zamierzali przeciwko niewiernym baronom. Henryk VII nazwał siebie królem Irlandji, antycypując nieświadomie prawa Zielonej Wyspy do niezależnego od Anglii bytowania, osobistym tylko związkiem w postaci króla złączonego z królestwem Anglii.

Tymczasem atoli Anglja przyjęła protestantyzm i w poczuciu posłannictwa zapragnęła narzucić nową wiarę celtom irlandzkim. Nie będziemy tu opowiadali dziejów tej martyrologji. Irlandja zwyciężona przez fanatyczne hordy Cromwella. „Papiści” wymordowani na całej wyspie bez różnicy płci i wieku. Ziemia zagrabiona, oddana land-lordom angielskim. Północny wschód Irlandji przekazany protestantom szkockim pod kolonizację. Zniszczony został sen o potędze: Irlandja w kajdanach, powalona i podeptana „na zawsze”, co gorzej rozbita pod względem religijnym, pocięta na części, z klinami pomiędzy fragmentami żywego ciała politycznego. Nad tą rozbitą i rozkawałkowaną, tęskniącą i sfanatyzowaną Irlandją nie trudno było rozpiąć dumny sztandar hegiemonji żołdaka angielskiego. Cztery piąte ludności pozostały katolickimi, odbiera się im tedy wszelkie prawa polityczne. Nie mogą być katolicy wyborcami, ani wybierani na posłów. Parlament dubliński pozostaje twierdzą protestantyzmu: wyborcy pro-

testanccy wysyłają tutaj swoich protestanckich posłów. Za rządów dobrej królowej Anny, u progu XVIII stulecia uchwała ten parlament słynne ustawy karne, mające na celu utrzymanie ludności celtyckiej w zupełnej niewoli ekonomicznej i zmuszanie jej w ten sposób do porzucania wiary ojców swoich. Irlandczycy pozostali katolikami, ale całe bogactwo kraju ześrodkowało się w rękach najazdu i zdrajców miejscowych, celtyckich, celto wie są poza kołem własności wielkiej, handlu, przemysłu.

Stanisław Posner.

(D. n.).

Nad Sekwaną.

(Korespondencja własna, „Przeglądu Wileńskiego“).

Paryż 26 września.

Nowa fala przybyszów, nowe typy studentki na Boul Miszlu, nowe twarze na Montparnasie, a jednocześnie — otwierające się teatry, akademje plastyczne, biblioteki, salony wystaw — wszystko to dowodem, iż kończy się już sezon martwy, a rozpoczyna gorączkowa kampanja jesieni i zimy

Nowi przybysze — to argonauci, wyprawiający się tutaj z wiarą w swe jutro, z wiarą zdobycia złotego runa. Wnoszą oni do dzielnicy łacinskiej i artystycznego Montparnasu coś z rodzinnego kraju, z przestrzeni pól. Ogorzałe, nierzadko jeszcze półdziecięce ich twarze są tak roześmiane, tyle w nich barwy życiowej, tyle jednocześnie zachwyty wobec tego, co widzą, wobec tego, że wreszcie są tutaj, w tem najkulturalniejszym z miast, o którym zdawna już marzyli, że widok ich przyjemność sprawia dla oka i pokrzepienie dla duszy.

Iluż z nich skrzydła tutaj połamie, iluż dozna zawodu — wszyscy zaś przeważnie zasy milują się z tłumem miejscowym, przestaną brać swe wrażenia równie serdecznie i żywo — dziś jednak zachwyty ich jest szczery, a siła odczuwania — duża. Lubię patrzeć na te gromadki nowe, oglądające naiwnie i beładnie arcydzieła Luwru, z pijetyzmem wstępujące w progi Panteonu, w zachwycie wobec Notre-Dame, w oszołomieniu spoglądające na piekielny ruch bulwarów. Dziś — oni — jutro — przyjdą tu inni, a Paryż wszystkich pochłonie, drobne indywidualności w iproch zetrze i zawsze jednak w pogodne wrześn owe popołudnie słońce złościć będzie drzewa bulwarów, Sekwana toczyć swe mętne wody, a poważne terminy rzymskie z zakratowanego rogu Miszla i Germena szczałkami swymi spoglądać będą na nowych przybyszów tak, jak patrzą już z górą 2000 lat na kawałkę ludzką, poczynając od rzymian najeźdźczych, szerzących swą cywilizację na błotach galijskich.

Otwarto już wszystkie teatry: i Komedję francuską, i Operę, i bulwarowe. Jak dotąd — dyrekcje rozpoczynają kampanję starym repertuarem, czas premier bowiem jeszcze nie nadszedł. Chwila ta zdaje się najodpowiedniejszą, by dać ogólny rzut oka na stan francuskiego teatru.

W ogólnej ewolucji teatru widzimy, jak punkt ciężkości sztuki dramatycznej — względnie

do epoki — przenosi się, opierając: bądź na idei (dziele autora), bądź na grze aktora, bądź też (ostatnio) na spółtworzywie autora i aktora z samym teatrem.

Zdawna minęły czasy, kiedy heroizm, znajdujący się w życiu, dawał sztuce giest tragiczny, szeroki i wielki. Czary te dały tragedję Corneille'a i Racine'a.

W okresach późniejszych, gdy energia życiowa zanika, gdy wszystko istnieje raczej w półtonach i półbarwach, gdy akcja z zewnętrznej przechodzi wewnątrz, w głąb duszy człowieka, istota dramatu polega na powikłaniach, wynikających raczej z rozdwojenia się ludzkiej psyche niż z istotnych czynów. To chwyta i oddaje romantyzm Alfreda de Vigny, Wiktora Hugo, A. Musseta.

Lecz na podobieństwo ruchu wahadła jednostajnie prawidłowego romantyzm ustępuje wkrótce realizmowi, wyrazem którego komedje Balzaka, Scribe'a, Dumas'a syna, a który wyradza się pod koniec w rzemieślniczą profesjonalność W. Sardou.

W następnej ewolucji widzimy chęć uproszczenia akcji i fabuły, wyrzucenia jaskrawych efektów, owych Deus ex machina, chęci pogłębienia wewnętrznej strony życia. Dużą w tym zasługę oddaje teatr wolny Antoine'a („Théâtre libre“).

On to zaznajamia francuzów z repertuarem obcym, wprowadzając sztuki Ibsena, Bjornstjerna-Björnsona, Strindberga, Tolstoja.

Rodzaj ten coprawda nie odpowiada duszy francuza; kontakt między powyższymi autorami, a publicznością francuską nie był dość silny, by mógł repertuar podobny, przez czas dłuższy utrzymać się. Wkrótce też Antoine zrzeka się swej idei, a sam obejmuje dyrekcję teatru Odeonu.

Choć krótką była działalność teatru jego — wywarła jednak wpływ na sztukę dramatyczną francuską, pogłębiając jej psychologję i wprowadzając pierwiastek idealizmu. Uwidocznia się to w sztukach Bernsteina („Le voleur“, „Assaut“, „La rafale“, „Samson“), Kistenmakersa, wreszcie wikwintnego, rasowego pisarza H. Bataille'a („L'enchantement“, „La vierge folle“, „L'enfant de l'amour“, „La femme nue“).

Wpływ Ibsena daje również t. zw. pieces à thèse. Do tych zaliczyłabym ostatnią sztukę Alfonsa Séché i Juljusza Betraut „Un sans patrie“ („Jeden bez ojczyzny), w której autorzy, stając na stanowisku międzynarodowego socjalizmu, występują przeciw zabobczym instynktom kliki kapitalistycznej, przemycającej pod fałszywym sztandarem obrony honoru ojczyzny, obronę własnych interesów (kwestja Maroka). Intelktualista Donnay również za temat obiera zagadnienia społeczne („Retour du Jerusalem“ — różnice plemienne), w „La Clairière“ przedstawia — utopję komunistycznych falansterów; głębszy podkład mają utwory Tristana Bernarda, zaś biczem satyry potrafi chłostać E. Fabre („Les ventres dorés“).

Osobną kapliczkę, rozdetą z pomocą reklamy znacznie po nad miarę — mają sztuki E. Rostanda. Zręcznie, z niesłychanym wirtuozostwem, z doskonałą łatwością wierszowania — spekuluje on na zamiłowaniu do rycerskiej epoki i heroizmu. I Cyrano de Bergerac, i l'Aiglon, i Chantecler — właściwie mają jeden wspólny podkład.

Inny cykl niejako stanowią sztuki t. zw. bulwarowe, grywane we wszystkich teatrach i teatrzykach bulwarów. Imię ich — legion. Popu-

larność — nadzwyczajna, wartość literacka — prawie żadna. Niemniej znajdują chętnie tłumaczy i są rozpowszechniane w przeróżnych zakątkach Europy. Imiona Abła Hermanta, Capusa, Flers i Caillavet'a — najzupełniej fałszywie, tak jak swego czasu powieści Ohneta — reprezentują zagranicą teatr francuski, literaturę francuską.

Jeśli zwrócimy się ku symbolistom, to musimy wymienić Lugné Poëgo („L'oeuvre“), przede wszystkim zaś mistyka północy Maeterlincka. Trzeba przyznać, iż dzieła jego są u nas w większości znane i wszystkie prawie tłumaczone, nie wyłączając przepięknego „Ptaka Niebieskiego“, który zdobył sobie słusznie wszechświatowe uznanie.

Kierunek pewnego rodzaju naśladownictwa średniowiecza (wszak nawet d'Annunzio skłonił się ku temu w „Le Mystère de St. Sebastian“), wzorowanie się na języku starofrancuskim z czasów Ronsarda, Joachima du Bellay — widzimy tak w poezji jak i w teatrze.

Jan Moréas, ateńczyk z rodu, paryżanin — kulturą — dał temu początek. Drogą tą idą: Peladan, Jules Bois, Pottecher. Znowuż inni np. Ravel („Ma mère d'oie) starają się rozwinąć aż do krańcowości prostotę środków i języka.

W kierunkach, które pokrótce tu przedstawił, uwidocznia się ów ruch jednostajno powrotny — ruch wahadłowy. Realizm i romantyzm czyli idealizm — wciąż kolejno po sobie następują. Zgodnie zaś z tym przenosi się i punkt ciężkości od dzieła t. j. idei autora ku grze aktora. W sztukach idealistycznych, w takim teatrze Ibsenowskim przeważnie aktor staje się osobą drugoplanową, niemniej w ręku jego spoczywa piękne oddanie idei — na czoło jednak występuje idea, to jest to, co autor chciał wyrazić — teatr działa przez kontakt autora z publicznością. W dziełach o podkładzie realistycznym — gra aktora wysuwa się na plan pierwszy, decyduje to, jak aktor rzecz daną pojmuje i oddaje, teatr opiera się na aktorze jako na głównym, działającym osobniku. Jest punktem wyjścia dla reformy teatru — ostatnich czasów, reformy, polegającej na usunięciu wszystkiego, co uwagę widza rozprasza i odgrającego aktora — odsuwa. Stąd owo dążenie ku możliwemu uproszczeniu strony dekoracyjnej teatru.

Na tem jednak w ogólnej swej ewolucji teatr nie poprzestaje. Widzimy tu nową, zasadniczą zmianę. Życie obecne, o czem już było poprzednio, nie sprzyja rozwojowi silnej samorodnej sztuki dramatycznej; wszystkie rzeczy europejskie uskarżają się na brak nowych, indywidualnych talentów. Natomiast przez niesłychany rozwój środków technicznych wzrasta możność rozporządzania niemi.

Życie stawia nowe wymagania. I oto zwolna berło ręki z ręki autora i aktora przechodzi w ręce reżysera i samego teatru. Autor i aktor schodzą do ról — jeśli już nie drugoplanowych — to bądź co bądź równorzędnych sił spółtwórczych z samym teatrem, który występuje jako samodzielno—autonomiczne ciało. Słowo nie jest już głównym czynnikiem. To co stanowiło dawniej treść jego — dziś ma przemawiać ku widzom raczej przez barwę, ruch, plastykę akcji. Podniesione do potęgi i złączone wrażenia słuchowe i wzrokowe wysuwają na pierwszy plan balet, taniec jako rytm, muzykę. Równorzędne idzie barwa — t. j. strona dekoracyjna, malarska, kostiumy.

Przemiana ta odbywa się zresztą wszędzie — z tą tylko różnicą, iż Niemcy (teatr Reinharda, sztuka „Sumurun“ w Berlinie) ujmują ją zasadniczo, teoretycznie, Francuzi — idą tu bardziej impulsowo, bagatelizując, zaś Rosja — wkłada bezwiednie może w balet swój tragicznie — saninowski pierwiastek. Szalone powodzenie, jakim cieszy się tu rokrocznie balet rosyjski — wskazuje najlepiej dążenie tłumu ku bezpośrednio słuchowo — wzrokowym wrażeniom.

Właściwie Paryż od wielu już dziesiątków lat zna tak zw. „Féeries“, opierające się na stronie baletowej i dekoracyjnej. Największy rozmiarami teatr Chatelet wystawia je już od 1862 r. Ostatnimi jednak laty „feerie“ owe ulegają zreformowaniu, zmieniając się w t. zw. „pièces à grand spectacle.“ Takimi były tutaj w tymże teatrze Chatelet. „Przygody Gawrosza“, „Podróż naokoło świata“, „Arsene Lupin przeciw Herlock-Sholmesowi“ wreszcie ostatnio „Pogoń za dolarami“. Treść sztuki właściwie ginie w powodzi efektów barw i dźwięków, natomiast wystawa, dekoracje, efekty maszyneryj, są bajeczne, balet piękny, a kostjumy nierzadko prawdziwie artystyczne.

Bądź co bądź sztuki tego rodzaju — stoją tu jeszcze wciąż na poziomie dość zwulgaryzowanego gustu tłumów.

Przytem — wadą podobnego teatru są ogromne koszty rekwizytów, wystawy, personelu, wreszcie wielkość samej sceny gra tu rolę niepoślednią.

Wszystko zaś musi być utrzymane, na wysokim poziomie, jeśli nie ma przejść w zwykłej, jarmarcznej budę przedstawienie.

W. Kiślańska.

JÓZEF STANISŁAW WIERZBICKI.

Z księgi ciszy

Płomienny pajak.

*Przepastne złote sennych pól milczenie,
Gdzie się mgła z światłem pomieszana błąka.
Olbrzymi księżyc począł snuć promienie,
Wieszając w chmurkach je jak sieć pająka.*

* * *

*I w blasków jego czarnoksiężstwie lasy
Splonęły nagle, rzeka ognie toczy.
Buchają łąki płomieniami krasy,
Zabłyły stawy, jak uroczone oczy.*

* * *

*I jakiś szelest począł się na tanie,
Szept jakby duchów, jakby głos tajemnic;
I słowik zabrzmiał w dali, jak wołanie
Majowej nocy, obnażonej z ciemnic.*

* * *

*Jak czciciel ognia, porywany szalem
W magiczną, ślepią noc czarnoksiężnika,
W cudowną gwiazdę ostry wzrok wpijałem
I męką serce myśl paliła dzika:*

* * *

*Mnie się zdawało, że z niebieskich pował,
Co są marzeniem szafirowem ziemi
Płomienny pajak ku mnie w piersi zstępował
I ssal mi duszę usty płomiennemi.*

„LUTNIA“.

Z rozmachem, jakby dalej mierzącym, aniżeli kroili dotąd ambicje artystyczne „Lutni“, rozpoczęła ona sezon obecny.

Instytucja ta z wolna się przeradza.

Pierwotnie miała na widoku przedewszystkiem cel społeczny: dawanie „godziwej rozrywki“. Wiadomo zaś, że rozrywkę „godziwą“ zaleca się w pierwszym rzędzie „maluczkim“. Więc też i „Lutnia“, wtulona pod opiekuńcze skrzydła filantropji, uważała za swe główne posłannictwo odciąganie od kart i knajpy rzesz pracujących. Miała być czemś w rodzaju zagranicznych domów ludowych.

Tendencja ta zawiodła: instytucja nie przyciągnęła ku sobie ludu miejskiego we właściwym znaczeniu tego słowa. Popularność zdobyć potrafiła jeno w sferze półinteligencji — wśród młodzieży handlowej i rzemieślniczej o pewnej kulturze towarzyskiej. Pozatem okazała się „Lutnia“ atrakcyjną i w innych, jeszcze mniej „ludowych“, środowiskach. Poziom kultury artystycznej Wilna nie sprzyja wyraźnemu różnicowaniu się gustów. Potrzeby estetyczne ludzi wykształconych niezbyt przerastają wymagania warstw, stojących niżej pod względem edukacji.

To też wieczory koncertowe „Lutni“ odwiedzane bywały stale i przez żywoity, dla których nie były w zasadzie przeznaczone i którym z pewnością nie wystarczały, gdyby Wilno w wielu dziedzinach nie było cywilizacyjnie cofnięte.

W tych warunkach „Lutnia“, jakkolwiek rozminęła się ze swem zadaniem pierwotnym, w ciągu kilkoletniej działalności oddała miastu poważną usługę — i to właśnie w kierunku jego kultury artystycznej. Dając publiczności narazie to tylko, do czego ona dorosła, „Lutnia“ zdobyła mocny punkt oparcia dla swej dalszej ewolucji.

W miarę wyrabiania się sił amatorskich, tworzących większość orkiestry, chór i zespół dramatyczny Towarzystwa, kształcił się równocześnie i gust publiczności. Stopniowo poczęły też podnosić się wyraźnie ambicje artystyczne „Lutni“. Niewątpliwie musiało też na nie wpłynąć zdobycie własnej, bardzo przyzwoitej, sali teatralnej.

Dzisiaj, gdy się w niej jest na przedstawieniu, zapomina się chwilami, że to amatorowie chodzą po scenie. Taki np. p. Lisiewicz niczem nie ustępuje zdolnemu, rutynowanemu aktorowi zawodowemu. Pp. Niziołowski, Śmiałowski, Knoblauchówna, Olasek, zdobywają się na naturalność, rzadko u amatorów spotykaną (zwłaszcza w rolach wierszem pisanych).

Odzywają się tu i owdzie głosy, że sekcja dramatyczna „Lutni“ stwarza teatrowi polskiemu szkodliwą konkurencję. Sądziłbym wszakże, iż zarzut ten stał się bezprzedmiotowym od czasu tryumfów kasowych działówki, grającej zeszłego sezonu zimowego w cyrku. Działówka owa, stwierdziła, że teatr tani (a na to potrzeba tylko, żeby był duży) może nie tylko utrzymać się w Wilnie, ale nawet ściągać masy daleko szersze, niż „Lutnia“. Masom tym przemawiają do gustu efekty mocne (na początek przynajmniej), jaskrawe, krzykliwe; na to zdobyć się nie może skromna scenka amatorska. Natomiast, jako instytucja, budząca wśród warstw średnich potrzebę widowisk teatralnych, sekcja dramatyczna „Lutni“ mogłaby tem samem oddawać usługę teatrowi.

Za typ najwłaściwszy dla przedstawień w „Lutni“ uważam takie, jak tegoroczne ku czci Kraszewskiego i Syrokomli. Rzecz grana winna zespałać się w jedno z odczytem, stanowić jego uzupełnienie, ilustrację. Wykształcenie literackie jest u nas okropnie zaniedbane. Bardzo korzystnie więc oddziaływać mogła „Lutnia“, gdyby swą sekcję *dramatyczną* przemianowała na *literacką* i nie ograniczając produkcji występami teatralnymi, dodawała do odczytów deklamację, a nawet dobrze czytane utwory prozą. Śród prac Sienkiewicza, Rejmonta, Zeromskiego, Sieroszewskiego i innych prozaików naszych jest przecież moc ustępów, proszących się o dobre, głośne odczytanie. Nadto znaleźć można w ich powieściach całe rozdziały, które żywem grać można, jakby specjalnie dla teatru pisane były.

Z produkcjami takimi nie trzeba bynajmniej wyczekiwać na jubileusze. Każda nowa głośna powieść winna być omówiona i zilustrowana; pozatem każdy pisarz następcza tematy najrozmaitsze — zwłaszcza w Wilnie, tak słabo, tak powierchownie interesującym się literaturą.

Wejście na tę drogę uważam za konieczne, jeżeli sekcja dramatyczna „Lutni“ ma w pełni dokonać zadania swego. O ile bowiem wyprzedziła ona poniekąd inne sekcje, jako wykonawczynie pewnego działu produkcji artystycznych, o tyle ustępuje im na punkcie budzenia wśród publiczności nowych estetycznych potrzeb.

Dowodzi tego już samo to, iż możliwe są zarzuty, jakoby „Lutnia“ odciągała publiczność od teatru; dowodzi również i to, że „Lutnię“ teatr zdystansował, trafiając bez niej do szerokich mas. Natomiast, co się tyczy sekcji muzycznych, mamy wskazówki wrecz przeciwne. Jedną z nich i to bardzo znamienne, stanowi fakt, iż muzyka amatorska przestaje bywalcom „Lutni“ wystarczać, skoro Towarzystwo przedsięwzię organizowanie wielkich koncertów wirtuozowskich. Dobrze też przemawia za „Lutnią“, jako instytucją, umuzykalniającą Wilno, powierzenie kierownictwa ogólnego tak poważnej, fachowej sile, jak p. Wyleżyński i skwapliwość, z jaką postarano się o spółudział p. Boguckiego.

Mając właśnie te okoliczności na względzie, powiedziałem, iż „Lutnia“ przeradza się i podnosi poziom swych ambicji artystycznych.

h.

MUZYKA.

Opera. — Koncert „Lutni“.

Wystawienie „Fausta“ Gounod'a w teatrze letnim nosiło cechy dużej staranności i pijetyzmu dla dzieła, które dzięki swej niezwykłej szczeroci i bezpośredniości uczucia zachowało dotąd siłę żywotną. I jeszcze jedno przemawia na korzyść „Fausta“ — to wartość jego treści zaczerpniętej z pomnikowego dzieła Goethe'go, wartość nie tylko absolutna, jako dzieła sztuki, ale i relatywna jako tematu operowego. Z tego punktu widzenia ogromną wagę ma fantastyczność treści libretta, harmonizująca z fantastycznością samego założenia formy operowej, która przez używanie śpiewu, zamiast mowy, jako jedyne go środka uzewnętrzniania uczuć, odrazu staje na gruncie nierealnym.

Pod względem muzycznym główną zaletą „Fausta“ jest wyżej wspomniana szczeroci uczucia. Pozatem jest to dzieło kompozytora niezbyt głębokiego, posiadającego jednak ogromną łatwość snucia słodkich melodji, a zarazem na tyle inteligentnego muzycznie, iż umiał dać wyraz demonizmowi Mefistofelesa, choć ten pierwiastek zupełnie nie leży w rodzaju jego talentu.

Wybitnym przedstawicielem roli Mefistofelesa okazał się p. Bogucki. Gra obmyślana szczegółowo, celowe posiłkowanie się środkami techniki wokalne, ogromna swoboda wydobywania głosu — pozwoliły artyście dać kreację interesującą pod względem muzycznym i aktorskim.

Małgorzatą była p. Kamińska-Latoszyńska. Partja ta, jako wymagająca swobody koloratury niezupełnie leży w głosie p. K. Arja z klejnotami była odśpiewaną sumiennie, lecz zamało miała lekkości i swobody, natomiast w momentach dramatycznych głos brzmiał silnie i dźwięcznie.

Z pomiędzy reszty wykonawców: p. Orzelski w roli tytułowej ładnie cieniował miejsca liryczne, forsując, jak zwykle, głos w chwilach dramatycznych; p. Szczuka sumiennie odtwarzał postać Walentego; p. Lisiewiczowa w roli Siebla, p. Walter i p. Skrzycka poprawnie wywiązała się z zadania.

Orkiestra prowadzona była rytmicznie, ale niedbale pod względem wyrazu muzycznego i co do siły brzmienia nie dostosowywała się do śpiewaków.

* * *

Niedzielny koncert Lutni dobrze zainaugurował zapowiadany cykl wielkich koncertów. Udział pierwszorzędnym solistów, olbrzymi a poważny i interesujący program zupełnie usprawiedliwiły nazwę wieczoru. Sala była zapełniona publicznością, której ilość i różnorodność świadczyła o magnetycznym uroku, jaki ma imię Barcewicza dla najszerzych warstw publiczności.

Jeden z najwybitniejszych krytyków rosyjskich Kaszkin, napisał kiedyś o Barcewicu, że „gra jak mistrz, a stoi jak posąg“. Trafność tego określenia potwierdza każdy występ Barcewicza. I rzeczywiście niezwykle wrażenie wywiera jego idealny spokój zewnętrzny przy zwalczaniu największych trudności, a dostarczyły ich podostatkiem dwa koncerty skrzypcowe: Mendelsohna i Wieniawskiego.

Pierwsze z wyżej wymienionych dzieł odznacza się ogromnie przejrzystą formą, melodyjno-

ścią pomysłów, mających właściwą Mendelsohnowi cechę wielkiej słodyczy, graniczącej z cikliwością. Całość wywiera wrażenie jednostajności, skutkiem braku kontrastów w tematach; zwłaszcza uwydatnia się to w pierwszej części koncertu, gdzie różnica między tematami myśli głównej i pobocznej polega tylko na zmianie trybu minorowego na majorowy, nie zaś na odrębności charakteru pomysłów.

Ujęcie tego dzieła przez Barcewicza zupełnie odskakiwało od utartego szablonu — można powiedzieć, iż zwiększyło jego wartość przez nadanie mu szerokich konturów i zwiększanie odrębności motywów za pomocą zmiany tempa i barwy dźwięku.

Koncert Wieniawskiego, oprócz wielkich zalet muzycznych, posiada jeszcze tę, iż był pisany przez skrzypka-wirtuoza. Stąd obfitość pomysłów technicznych efektownych a leżących w naturze instrumentu. W obydwuch koncertach oraz w szeregu drobniejszych utworów wirtuozowskich uwydatniły się jasno niezwykle zalety gry Barcewicza: olbrzymi ton, idealne powodzenie smyczka, świetne *spiccato*, sprężystość gamy, swobodę i czystość *flageoletów*, dosadność rytmu oraz rozlewność uczucia, porywającego nawet ludzi, przez swoją niemuzikalność silnie opancerzonych przeciw wszelkim wrażeniom z tej dziedziny.

Drugim solistą wieczoru był p. Bogucki — śpiewak o wielkiej kulturze artystycznej. Z niezwykłą inteligencją i wyrazem dramatycznym odśpiewany prolog z „Pajaców“ Leoncavallo, oraz głęboko odczuty „Wędrowiec“ Szumana od razu dały rozpoznać artystę mogącego dostarczyć pełnię estetycznych wrażeń. Wielką rolę odgrywa w tem doskonała dykcja, która w połączeniu z opanowaniem techniki wokalne składa się na niezwykle harmonijne zespolenie treści muzycznej i literackiej wykonywanych utworów.

Trudny akompanjament do dzieł skrzypcowych i wokalnych spoczywał w rękach p. A. Legranda.

Starannie przygotowane chory pod dyрекcją p. Leśniewskiego odśpiewały utwór Karłowicza oraz fragment z „Widm“ Moniuszki. Solowe partie odśpiewali p. Lisiewiczowa i p. Bogucki. Psuł wrażenie bezimienny akompanjator chóru, zdradzając nieumiejętność stosowania się do pałeczki dyrygenta.

H. Łopuska.

Otwarcie sezonu zimowego.

Nadchodzący teatralny sezon, który się rozpocznie „Cyganką“ dnia 30 b. m. w gmachu po cyrkowym, zapowiada się dość pomyślnie.

„Działówka“ potrafiła w roku ubiegłym sprowadzić do gmachu po-cyrkowego szersze warstwy publiczności, na które tak długo i bezskutecznie czekały dawne dyrekcje.

Wierzmy, że pod kierownictwem pp. Pawłowskiego i Strycharskiego sezon tegoroczny będzie mógł zadowolić wymagania publiczności.

Rozpoczynającym pracę artystom życzymy z całego serca powodzenia.

Skład trupy teatru wileńskiego powiększył się znacznie. Przybyły siły tej miary, jak p. Helena Arkawinówna, art. teatru krakowskiego, oraz

p. Stanisław Knake-Zawadzki — art. warsz. teatrów rządowych.

Grają panie: Arkawin, Bilińska, Czaplicka, Czechowska, Dąbrowska, Elstorn, Galińska, Grafczyńska, Millerowa, Mostowska, Orsza, Podgórska, Rajska, Rommówna, Sachnowska, Sławińska, Sniatyńska, Wacińska, Wrześniowska, Wojciechowska, Wyborska, Żółkowska.

Panowie: Bielicz, Borawski, Cornobis, Czarnowski, Jerzyński, Kiernicki, Klimontowicz, Knake-Zawadzki, Narski, Pawłowski, Rolicz, Sarnowski, Skąpski, Srebrzyński, Strycharski, Siennicki, Szarkowski, Szelągowski Węgielko, Zabielski.

Badania naukowe.

Henri Bergson. „Matiere et Memoire“ 1912 8 wydanie. Paris. Felix Alcan.

(c. d.)

Inną trudnością napotykaną jest następująca: percepcja stopniowo przechodzi w stan afektacyjny (pag. 53). „My nieznacznie podmiotem od zetknięcia się ze szpilką do jej klócia“. Otóż ból jest oczywiście nie przestrzennym podmiotem uczuciem we wnętrzu ciała. Jeżeli, teraz, percepcja jest przestrzenną i w przedmiocie poza ciałem, przeto musi być radykalna różnica nie tylko co do stopnia, lecz i co do rodzaju między percepcją i afektem. Ażeby tę trudność usunąć, Bergson utrzymuje że ból faktycznie jest miejscowym wysiłkiem ku naprawieniu uszkodzenia. Ból (pag. 47) jest niczem innym, jak wysiłkiem uszkodzonego elementu ku naprawieniu rzeczy — rodzajem dążności ruchomej w nerwie czuciowym. Każdy ból zatem musi polegać na wysiłku — na wysiłku który jest przeznaczony być bezskutecznym“.

Otóż w praktyce percepcja nigdy nie jest doznawaną w stanie czystym; jest ona zawsze połączoną z pewną dozą afektacji i ta afektacja będąc obdarzona miejscową rozciągłością łatwo przenosi się do wnętrza percepcji. Percepcja będąc poza ciałem nie jest zniszczoną jak afektacyjne uczucie, gdy ciało zostaje zniszczonem (pag. 59). „Całość percypowanych (doznanych) obrazów pozostaje nawet wówczas gdy nasze ciało zginie, gdy tymczasem wiemy, że niemożemy unicestwić naszego ciała bez zniweczenia tem samym naszych czuć. To jest najłatwiejszem do zrozumienia, ponieważ między (pag. 78)“ percepcją materji a materją samą jest tylko różnica stopnia a nie jakościowa, czysta percepcja pozostaje względem materji w stosunku części do całości“. Gdy percepcja jest ściśle przedmiotową, to radykalnie różni się od pamięci, która jest czysto subiektywną. Obie oprócz tego są zawsze w kombinacji stopione ze sobą, robiąc bardzo trudnem uniknięcie pomieszania (pag. 72).

„Właściwym obowiązkiem psychologów byłoby wydzielenie tych stanów, powrócić każdemu z nich ich naturalną czystości; na tej drodze psychologja powznosiła dużo utrudnień, być może mogłoby to być także przez metafizyków zaprzepaszczonem“. Zarówno jak percepcja rzuca światło na naturę materji, tak pamięć nabiera pierwszorzędnej wagi przy badaniu ducha. Materjalizm jest odparty przez prawdziwą teorię pamięci. Jeżeli pamięć jest wyłącznie funkcją mózgowej czynności, wówczas materjalizm byłby usprawiedliwionym. Gdyby z drugiej strony ona miała być niezależny, to

odkrycie to byłoby wielką pomocą przy rozwiązaniu zagadnień metafizycznych. Pierwszym faktem jaki się ujawnia to ten, że pamięć istnieje nie pod jedną postacią, jakby to mógł przypuszczać niewtajemniczony, lecz pod dwiema całkowicie różnymi postaciami.

Z poprzedniego sprawozdania trzy hipotezy dają się wysnuć: (p. 74, 75) 87, 88.

I. Przeszłość może przetrwać pod dwiema różnymi postaciami: 1) w mechanizmie duchowym 2) we wspomnieniu niezależnym.

II. Ponowne poznanie obecnego przedmiotu dokonywa za pomocą wyobrażeń w wypadku, gdy ono jest emanacją podmiotu.

III. Przechodzimy przez niedostrzegalne stopnie od wspomnień rozmieszczonych wzdłuż czasu do ruchów, które wskazują (nakreślają) powstającą lub możliwą czynność w przestrzeni. Uszkodzenia mózgu mogą osiągnąć tych ruchów lecz nie tych wspomnień.

Dalej musi być wyszczególniony charakter obu postaci pamięci. Pierwsza jest już znana psychologom i powszechnie uznana przez nich za jedyny rodzaj pamięci jest to „mechanizm mózgowy” albo „nawyknienie ciała”.

Gdy pewne wrażenie lub czucie raz było doznane, przeobraża ono substancję mózgową w taki sposób, że to same doznanie może być ponownie wywołane lub odtworzone przez odpowiedni bodziec lub skojarzenie. Pamięć w tem znaczeniu jest tem samem co przyzwyczajenie. Jest ona udowodnioną wyuczaniem się rzeczy na pamięć. Wzrastająca łatwość pojawia się z każdym powtórzeniem; wyjaśnienie jest całkowicie materjalistyczne. Mówiąc figuralnie, przejście, gdy raz przysposobiło sobie koryto, to mózg automatycznie, ile razy jest przenikany, staje się więcej przepuszczalnym. Koniec końców pierwsze słowo poematu może automatycznie doprowadzić do wypaplania całej reszty nawet podczas myślenia osobnika o czemś innym.

Druga postać pamięci jest czysto psychiczną i nie posiada fizjologicznego odpowiednika. Istotne uczenie się na pamięć jest automatyczne i fizjologiczne, przypomnienie zaś każdej pojedynczej, osobnej lekcji jest czynnością niezależnej pamięci. Pierwsza tylko odtwarza, naśladuje, część druga wspomina je. Jedna jest działaniem, druga — wyobrażeniem. Pierwsza jest tylko postacią pamięci, posiadaną przez niższe zwierzęta. Druga jest przywilejem samego człowieka, chociaż nawet u niego jest ona skłonna krzyżować się z drugą.

Pierwsza czyli przyzwyczajeniowa pamięć wydaje się być poddana zwykłym prawom kojarzenia; ale czasem przywołuje ona w pomoc drugą pamięć, która działa kształtując obrazy przeszłości. Życie jest zazwyczaj wodzone przez samą pamięć przyzwyczajeniową, lecz pamięć obrazowa pozostaje na czatach w tyle, na wypadek, gdy będzie powołana do usług (p. 82—97) Niech wydarzy się przypadek, który narusza równowagę podtrzymywaną przez mózg pomiędzy zewnętrznym bodźcem i reakcją ruchową; rozluźnijcie napięcie włókien idących od obwodu do obwodu, przechodząc przez ośrodek, a wówczas natychmiast obrazy zaciemnione ujaskrawią się.

Bergson podsumowuje swój szkic o dwóch rodzajach pamięci jak następuje: (p. 87). „Przeszłość jak to przewidzieliśmy, pojawia się nagromadzoną pod temi dwiema krańcowymi postaciami z jednej strony mechanizmy ruchowe, które ja

spożytkowują, z drugiej strony osobiste obrazy wspomnienia, które nakreślają wszystkie wydarzenia z ich zarysem, zabarwieniem i umiejscowieniem w czasie. Z tych dwóch pamięci pierwsza istotnie rozpoznaje się w sensie przyrody, druga pozostawiona sobie samej zwróciła by się raczej w stronę przeciwną. Pierwsza pokonana wysiłkiem pozostaje w zależności od naszej woli, druga całkowicie samodzielna jest tyleż kapryśną w odtwarzaniu, ile wierną w zachowaniu. Jedyną prawidłową pewną usługą, jaką druga może świadczyć pierwszej jest to uprzytomnić tej ostatniej obrazy tego co nastąpiło lub poprzedziło sytuacje analogiczne do bieżącej w celu oświetlenia wyboru; na tem polega kojarzenie idei. Niema drugiego już wypadku, w którym by pamięć przeglądarką była posłuszną prawidłowo pamięci powtarzającej. W każdym innym wypadku wolimy stwarzać mechanizm, który nam stosownie do zapotrzebowania pozwala ponownie nakreślić obraz, gdyż odczuwamy dobrze, że nie możemy liczyć na jego ponowne pojawienie. Te są dwie krańcowe postacie pamięci, rozpatrzone każda w stanie czystym”.

Chociaż gatunkowo różne, mogą one jednak się łączyć w życiu.

Alexy Kurcysz.

(d. n.)

PRASA POLSKA.

— Postępowy „Kurjer“ lubelski pisze pod tytułem: „Czy konieczny Nakonieczny?“

„Zadecydował w Warszawie ostawiony p. Dmowski, iż gubernę lubelską reprezentować w Dumie nie może nikt inny, tylko koniecznie p. Nakonieczny. Zadecydował bez zapytania się nas, wyborców tej ziemi — w przypuszczeniu, iż gubernja jest tak mało inteligentna, iż dla niej wystarczy zupełnie Nakonieczny.

Okazało się nadto z doświadczenia, iż wszyscy zdolniejsi nasi posłowie, jak Żukowski, Grabski, Parczewski i Harusewicz — źle są notowani u p. Dmowskiego, a zasługują na pochwały tylko potulne baranki, zera polityczne, jak p. Jaroński, Wąsowicz, Nakonieczny.

Selekcja ludzi głupich trwa więc dalej jako system endecki — i my naszymi głosami mamy tę metodę uświęcić.

P. Nakonieczny jest z natury niewątpliwie człowiekiem zdolnym, dobrym samoukiem, dobrym mówcą, a w dodatku do tego wszystkiego ma tę wielką przewagę, iż jest pochodzenia chłopskiego, a więc niejako urodzonym przedstawicielem tej najliczniejszej warstwy naszego narodu.

Na nieszczęście p. Nakonieczny tej roli się sprzeniewierzył — już to dowodząc w pierwszej Dumie o dostatecznej ilości ziemi naszych chłopów, już to biorąc czynny udział w uśmierzeniu strejków rolnych w interesie wielkiej własności...

P. Nakonieczny nie zdaje sobie dobrze sprawy z tego, co go przedewszystkiem usunąć powinno z listy kandydatów na naszego posła: jest to brak charakteru i wytrzymałości, którą w tak jaskrawy sposób wykazał. Słusznie mówią o aktorach, iż przy tyłu rolach muszą zatracić charakter osobisty; stało się też to samo z p. Nakoniecznym, który przemienił swe przekonania również szybko, jak swe fantazyjne kostjomy. Dlatego też przypuszczamy, iż wszyscy ci wyborcy w Wąwolnicy, którzy nie potracili narodowego instynktu, którym nie imponuje strój, gięś, tusza i tubalny głos szlacheckiego hajduka, już w pierwszym stadjum wyborczem przebalotują p. Nakoniecznego, zachowując jego talent dla daleko odpowiedniejszej areny działalności jego w Grabowie”.

— „Goniec“ przypomina następujący charakterystyczny epizod z kampanji wyborczej w roku 1907.

„Dn. 15 lutego 1907 r. odbywał się w Filharmonji wiec wyborczy, na którym ówczesny kandydat na posła do drugiej Dumy, p. Dmowski, określał swe stanowisko polityczne. Na interpelację Jana Jeleńskiego co do kwestji żydowskiej, odpowiedział p. Dmowski, że trzeba się bronić energicznie przed zalewem żydowskim, ale nie w drodze praw wyjątkowych, Polacy — oświadczył kandydat — sami są ofiarą praw i przepisów wyjątkowych, nie mogą więc domagać się tych środków przeciw żydom. Nieboszczyk Jan Jeleński przyjął do wiadomości oświadczenie przyszłego posła bez żadnego ze swej strony protestu.

Przynajmniej tysiąc ludzi obecnych było na sali i znajdzie się zapewne nie jeden, który odpowiesz p. Dmowskiego pamięta. Jest ona zresztą utrwalona we wszystkich dziennikach z tego czasu i można ją z łatwością odszukać, nawet w urzędowym organie endecji.

Według kwalifikacji, którą stosuje dziś agitacja endecka, wypada, iż p. Dmowski, który złożył powyższe oświadczenie i Jan Jeleński, który się na nie zgodził, byli obrońcami interesów żydowskich. Cóż wy na to, łatwowierni posiadacze głosów wyborczych?

Oczywiście niesumienna demagogja nie dba o takie rzeczy, jsk konsekwencja, lub zdrowy rozsądek. Jej chodzi o osiągnięcie doraźnego celu, o przeforsowanie wszelkim kosztem swojego kandydata. Powszechnie wiadomo, że owym kandydatem jest sam reżyser demagogji wyborczej i wódz endecji, p. Dmowski. Przed czterema niespełna laty sam złożył mandat warszawski, obecnie dobija się o ten mandat, uciekając się do brutalnej agitacji, która wywołuje oburzenie, nawet w obozie politycznych przyjaciół wodza endeckiego“.

KRONIKA.

== Rocznica Skargi.

Na d. 27 września n. st. przypadała trzechsetna rocznica zgonu jezuity ks. Piotra Skargi-Pawęskiego. Z inicjatywy kół katolickich urządzono w Krakowie wspaniałe obchód rocznicy, któremu usiłowano nadać cechy ogólnonarodowego. Katolicyzm i polskość dla pewnych umysłów są nierozdzielne. Znakomity kaznodzieja, wielki filantrop, mąż nieskazitelny podporządkowywał, jako członek Societatis Jesu, interesy narodowe polskie względem i celom kurji rzymskiej i fatalnie się przysłużył ojczyźnie, skierowując ją na tory fanatyzmu religijnego i elemnty, które doprowadziły Polskę do upadku. Z tych względów obchód rocznicy Skargi nie mógł przybrać cech uroczystości narodowej.

== Sprawa czterech redaktorów.

Izba sądowa warszawska rozpoznawała sprawę redaktorów czterech pism: pp. Olchowicza red. „Kurjera Warszawskiego“, Straszewicza red. „Kurjera Polskiego“, Stopczyka red. „Słowa“ i Gorskiego red. „Dnia“ oskarżonych o zamieszczenie podanej w streszczeniu przez korespondenta „Kurjera Warszawskiego“ mowy posła Nakoniecznego w Dumie. Redaktorzy Straszewicz i Gorski skazani zostali na 3 miesiące twierdzy oraz Stopczyk za niedopatrzanie na 300 rb. kary. Sprawę redaktora Olchowicza odłożono.

== Zawieszenie „Muchy“.

Izba sądowa warszawska zatwierdziła konfiskatę № 38 tygodnika humorystycznego „Mucha“ i postanowiła zawiesić wydawnictwo tego tygodnika do czasu rozpoznania sprawy, wytoczonej redaktorowi, p. Buchnerowi, na zasadzie art. 129 kodeksu karnego.

== Postępowcy rosyjscy w Wilnie

Postępowcy rosyjscy w Wilnie wystawili trzech kandydatów na wyborców: Daniłowicza, Powożockiego i Zegnicę. Zaczęła wychodzić w Wilnie gazetka codzienna p. t. „Wieczornia Gazeta“, mająca na celu agitację wyborczą i walkę z kierunkiem reakcyjnym, reprezentowanym przez bractwo św. Ducha oraz nacjonalistów.

== Porażka.

Posel litewski Kuźmo, który w III-iej Dumie uległ dość radykalnej metamorfozie, bo z socjalnego demokraty stał się

klerykałem i nacjonalistą przepadł sromotnie na prawyborach gminnych w pow. jezioroskim. Ewolucja więc, której uległ, nie znalazła aprobaty wśród włościan. Świadczy to o wysokim uświadomieniu ludu litewskiego.

== Większość żydowska.

Według ściślejszych danych biura wyborczego, stosunek prawyborców chrześcijan i żydów w Warszawie, przedstawia się jak następuje:

Okręg	Ludności prawyborców wyborców				
	chrześc.	żydów	chrześc.	żydów	wyb.
I zamkowy	39,052	4,310	1,863	444	4
II soborowy	25,993	24,894	651	1,272	5
III mostowy	35,600	41,501	585	3,389	7
IV bieleński	4,129	49,945	52	5,569	5
V powązkowski	32,519	45,447	168	1,954	8
VI towarowy	53,546	16,608	1,308	1,121	7
VII wolski	52,222	30,015	1,642	2,461	8
VIII jerozolimski	33,450	36,101	1,849	3,582	7
IX łazienkowski	33,515	2,600	998	196	4
X nowoswiecki	41,711	3,292	2,728	624	4
XI mokotowski	39,635	2,480	2,817	413	4
XII centralny	16,947	10,418	1,441	1,969	3
XIII aleksandryjski	53,680	8,530	3,093	694	6
XIV nowopraski	33,619	10,116	932	560	4
XV staropraski	27,774	11,720	551	612	4

Z powyższego wynika, że prawyborcy żydzi mają większość w okręgach II, III, IV, V, VII, XII i XV z ogólną liczbą 47 wyborców.

== Apatja.

Ze wszystkich stron państwa nadchodzą wiadomości o objawach zupełnej apatji i obojętności ludności względem wyborów. Wiele zjazdów nie doszło do skutku z powodu niezjawienia się ani jednego prawyborcy. Tak się np. stało w pow. mińskim. w kurji drobnej własności polskiej. W pow. wileńskim z liczby 508 właścicieli drobno-cenzusowych zjawilo się na zjazd zaledwie 3 osoby. Wybrany został na pełnomocnika ks. Sarosiek, proboszcz z Kalwarji.

== Curiosa wyborcze.

„Riecz“ donosi, że pewien isprawnik zwrócił się do właściciela ziemskiego Prikłonskiego z prośbą o niewystawianie swej kandydatury przy wyborach do czwartej Dumy, ponieważ gubernator niżegorodzki, Chwostow, zapowiedział mu, że w razie wybrania Prikłonskiego da mu natychmiast dymisję.

„Utro Rossii“ przytacza cały szereg interesujących curiosów wyborczych. Tak np. w gub. jekaterynosławskiej w pow. jekaterynosławskim i marjupolskim prawyborców polaków i niemców wciągnięto na listę ogólną, a w Ługańsku przyłączono ich do kurji żydowskiej.

Treść numeru.

Od Redakcji.

Dobre w złem. — M. Rømera.

W sprawie ugody polsko-rusińskiej. — J. Sorokowicza.

Pan Dmowski kandyduje. — B. Rozstańskiego.

Autonomja Irlandji — St. Posnera.

Nad Sekwaną. — W. Kiślańskiej.

Z księgi ciszy. — J. St. Wierzbickiego.

Lutnia. — h.

Otwarcie sezonu zimowego.

Muzyka. — H. Łopuskiej.

Badania naukowe. — A. Kurcjusza

Prasa polska.

Kronika.

Odcinek: „Marja Magdalena“ — G. Daniłowskiego.

ROCZNIK XIV.

WRZESIEŃ 1912.

KRYTYKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM,
NAUCE I SZTUCE.

Część pierwsza:		Część druga:	
	Str.		Str.
1. (f). Splendid isolation.	57	1. Józef Jedlicz. Wołanie. — Dusza. — O tajemnico. Wiersze	97
2. Dr. Bolesław Limanowski. Litwa i Białoruś	65	2. J. Wł. Dawid: Około Bergsonizmu	99
3. Stanisław Posner: Autonomia Irlandy dy	74	3. Czesław Halicz: Łazarz i Teodora	111
4. Edward Grabowski: Kartele i trusty	81	4. G. Daniłowski: Marya Magdalena	116
5. Przegląd.		5. Prof. Z. G.: Ostatnie badania nad twórczością Zygmunta Krasińskiego	125
I. Bronisław Urbański: Reorganizacje Rapperswil- skie	88	6. Dr. J. Beth: Przywódca Secesyji berlińskiej	135
II. T. H. Broniec: Szkoła i wycho- wanie	93	7. A. Szymankiewicz: Pejzaż	141
III. A. Czubryński: Po kongresie esperantystów.	98	8. Jan Topass: List francuski. O tea- trze	142
IV. Z za krat więzienia.	102	9. Przegląd.	
6. Sprawozdania	103	I. W. Krzyżanowski: Z powodu wystawy architektury i wnętrza w otoczeniu ogrodem.	152
		II. Z prasy.	157
		III. Mich. Sokolnicki: List z Hel- lerau	161
		IV. K. Błęszyński: Myśl filozoficzna	165

Dodatek artystyczny: L. Corinrh: Młodość Zeusa. — Max Slevogt: Tancerka Marietta di Rigardo.

PRENUMERATA WYNOŚI:

	w Austryj		zagranicą		w Król. i Rosyi	
rocznie	K. 20	Mk. 20	fr. 24	Dol. 5	rb 10	
półrocznie	" 10	" 10	" 12	" 2.50	" 5	
kwartalnie	" 5	" 5	" 6	" 1.50	" 2.50	
Nr. pojedynczo	1.75	" 2			" 1	

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Staszycy L. 3.

!! Szanujcie swe obuwie i używajcie tylko !!

„POMALIN“

idealną, wypróbowaną i nieszkodliwą pomadkę do obuwia bez terpentyny, wyrobu Laboratorium chemicznego St. Fiszera w Warszawie.

Sprzedaż główna na Wilno i gubernję, hurtowa i detaliczna

W SKŁADZIE
FARB

Jana Mazurkiewicza,

Wilno,
Dominikańska 11.

—> Żądać wszędzie. (<—

Dostępna dla każdego możliwość zakupu działki gruntu

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzyńcu“. Miejscowość ładna i zdrowa: stary las sosnowy, rzeka Wilja. Ceny niskie, warunki dogodne na raty długoterminowe. Szczególniej dogodne i tanie są działki gruntu nad rzeką.

Zwracać się należy do biura parcelacyjnego: Wilno „Zwierzyniec“. Ul. Giedyminska 32. Telefon № 46.

Potrzebny jest zaraz
chłopak na posyłki

KANTOR
CHWEDEROWICZA
Poławska, 47.

A. Drogoszewski

„Władysław Syrokomla“

Warszawa 1905 r.

Skład główny

WARSZAWA u CENTNERSZWERA
i Pol. Związ. Nauczycielski

Nowogrodzka 25.

Cena 60 kop.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“

tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z korzeniem

Informator Handlowy.

BIURO PRZEPISYWAŃ
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.

POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8

Obuwie gotowe i na obstalunek.

KSIĘGARNIA

KULTURA Wilno,
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.

Wszelkie nowości.